Rok X. Marzec, kwiecień 1908. Nr. 3. i 4.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Jan Ludwik Popławski.

Dnia 12 marca po długich cierpieniach zmarł Jan Ludwik Popławski — J. L. Jastrzębiec.

Śmierć Jana L. Popławskiego dotyka boleśnie i żywo serca młodzieży polskiej. Czciliśmy Jego umysł głęboki, wielbili talent, uznawali zasługę, sławili wielki nieugięty charakter, ale nadewszystko kochali Jego głębokie i żywe uczucie patryotyczne. Nie było nam dane spotykać się z Nim zbyt często, ale tem serdeczniej pamiętamy każde spotkanie. Z każdego zetknięcia z J. L. Popławskim pozostawały nam w umyśle nowe idee lub nowe uczucia.

Znaliśmy Go więcej jako J. L. Jastrzębca: porywały nas Jego uniesienia i Jego przenikliwość.

To też dziś czujemy wielką stratę kogoś, kto nam był tak dobrze i serdecznie znany, kto nam utrwalał i wzmacniał każde szlachetne poczynanie młodzieńczego uczucia.

Widzimy w Nim nietylko wielkiego kierownika myśli politycznej, lecz więcej przodownika naszych uczuć narodowych. Ze śmiercią J. L. Jastrzębca kończy się pewien okres rozwoju polskiej myśli narodowej.

Był bowiem Popławski wyrazicielem idealizmu patryotycz-

nego w Polsce i to tak do niego zbliżało młodzież: wszystkie bowiem myśli polityczne snuł Popławski z tego jednego ale silnego i niezastąpionego motywu.

To Mu zapewniało możność rozwoju i zdolność tworzenia tradycyi.

To pozwalało młodym przyjaciołom i uczniom rozwijać się niezależnie od Popławskiego, który wszelki indywidualizm uszanował i podparł życzliwością a często współdziałaniem. Znosił około siebie indywidualności silne i nieposkromione, nawet pochwalał je jakkolwiek mogły mu się często przeciwstawiać.

J. L. Popławski był wrogiem kompromisów, półśródków i półustępstw. i to mu zyskiwało przyjaźń i miłość młodzieży.

Nie lubił też krętych dróg i kramarskiej dyplomacyi. współczesnych ojców narodu: lubił uderzać wprost, z przyjaciółmi był otwarty.

To też w epoce swych pierwszych działań politycznych nie mógł pracować z „urodzonymi“ politykami, ani z odurzonymi doktryną poczciwcami rewolucyonizmu polskiego. Jan Popławski emigrował z życia codziennego do konspiracyi. I tam na tem dobrowolnem wygnaniu wykuwał hartowne oręże do walki ze wszelkimi wrogami Ojczyzny. Czas wykazał, że emigracya taka ogarnęła w posiadanie ogromną większość narodu i wzięła w swe ręce ster uczuć i postanowień Narodu.

J. L. Jastrzębiec jest kimś znacznie większym, niż znany późniejszemu społeczeństwu Jan Popławski: Popławskiego bowiem znano i poczytywano za twórcę poważnego w Polsce stronnictwa, — i słusznie; tymczasem J. L. Jastrzębiec jest współtwórcą kierunku wszechpolskiego, a nawet przez czas pewien wyłącznym tego kierunku przedstawicielem. I ta druga zasługa tak znacznie wywyższa Go w uczuciach młodzieży.

J. L. Jastrzębiec był rodem z województwa Lubelskiego; w rozmowach z przyjaciółmi zawsze akcentował to swoje pochodzenie, zawsze wywyższał typ małopolskiej śmiałości i szerokości horyzontów nad ciasnotę „ślepych“ mazurów lub brakiem polotu wielkopolan. I, zaprawdę, tam to wśród lubelskiej szlachty, dziedziczki tradycyi spytków z Melsztyna i Zyndramów i Zawiszów, wśród lubelskiego ludu, rodzica Nakoniecznych, mogły się rodzić te śmiały typy zdolne do podjęcia wielkich ideałów historycznych.

Tam to w sąsiedztwie ziemi Chełmskiej i ziemi Bełzkiej, dorzecza Wieprza i Bugu, tworzyli Rej i Kochanowski wielką mowę polską, tam to stworzono pierwszą „Ukrainę“ polską dla obrony przed Wschodem i tam też w Horodle i Lublinie uczyniono z Polski Piastowskiej Jej koronę: Polskę Jagiellońską; tam się narodziła i tam najsnadniej była odczuwana wielka polityka Rzplitej.

J. L. Jastrzębiec był też i uznawał się za polityki tej dziedzica, — był wrogiem pojęcia Polski etnograficznej-lechickiej; był wyznawcą wielkich tradycyi Rzplitej.

Był więc najwybitniejszym kierunku tego współtwórcą.

Pojęcie Demokracyi Narodowej nie pokrywa bynajmniej pojęcia polityki wszechpolskiej: wprawdzie Demokracya Narodowa używała często terminu polityki wszechpolskiej i dawała najliczniejsze zastępy pracowników na tem polu, ale wielu demokratów narodowych a nawet wielkie jej grupy i instytucye wszechpolskiemi nie były, i odwrotnie: wielu mamy w Narodzie „wszechpolaków“, którzy do stronnictwa Dem. Nar. się nie liczą.

My po Nim dziedziczyć chcemy to, co On sam pod imieniem J. L. Jastrzębca Narodowi dawał z wielką szczodrobliwością.

My, młodzież wszechpolska, czciliśmy w zmarłym najwybitniejszego Wszechpolaka.

Przed młodzieżą stają teraz wielkie zagadnienia polityczne: to też tem serdeczniej, tembardziej gorzko dotknął ją ten cios.

Tem silniej, że w chwili tak przełomowej.

Tem smutniej, że utraciliśmy najbardziej doświadczonego przyjaciela, kierownika nieuciążliwego, nauczyciela pokładającego wiele ufności w uczniach swoich.

Niechaj więc pamięc Jego jak najdłużej wśród nas żyje!

W. M. B.

Idealizm a realizm w polityce.

Do ostatniego bodaj czasu, jak we własnem pojęciu tak też i w pojęciu całej Europy, uchodziliśmy i uchodzimy za naród idealistów, naród marzycieli zdolny do bohaterskich porywów i uniesień, ale nie zdolny do zdobycia się na trzeźwą ocenę sy-

tuacyi politycznej, nie zdolny do liczenia się z otaczającymi warunkami i zastosowania do nich swego postępowania. Naszą wieszcza poezya, nasze aspiracye narodowe, nasze bohaterskie porywy doby porozbiorowej ogłoszono za mrzonki, za bujanie po obłokach, za rzeczy szlachetne i wzniosłe, niezdolne jednak pchnąć życia narodu na nowe tory, a nawet niebezpieczne i zgubne dla niego. Zaczęto tedy nas uczyć, zaczęto dawać nam rady. Mentorowała nas Europa, mentorowaliśmy sami siebie i mentorujemy bodajże do dziś dnia. Szczepienie realizmu w społeczeństwie stało się chlebem powszednim. Wyrzeczenie się wszelkich mrzonek — przykazaniem, które słyszeliśmy codziennie od kolebki dziecięcej, aż do siwych włosów i grobowej deski. Zaczęto ze wszech stron nas studzić, zaczęto zewsząd na nas dmuchać, by nareszcie ugasić ten tak niebezpieczny, a tak rozszerzony ogień. Nie zadano natomiast wcale sobie pytania, czy rzeczywiście idealizm jest w polityce rzeczą złą i zgubną, czy my rzeczywiście jesteśmy takimi idealistami, czy czasami zamiast studzić nasze uczucia nie należałoby ich podsycać i umacniać. Były to pytania, których nikt sobie nie zadawał, a na które każdy miał gotową odpowiedź. Być idealistą znaczyło to samo, co być marzycielem — warchołem, omal, że nie głupcem i nikt do tego tytułu przyznać się niechciał, natomiast wszędzie skwapliwie swój realizm manifestował. Gdy mówiono o nas każdy znacząco poruszał ramionami i myślał w duchu „dobrzy i sympatyczni ludzie, ale to nie są ludzie ziemi i do niczego poważniejszego nie nadają się wcale. Brak znajomości nas ze strony Europy i szablony, które wtedy opanowały myśl naszą stały się powodem upowszechnienia tej opinii tak sprzecznej z rzeczywistością. Najpierw idealizm oczywiście pojęty nie w formie marzycielstwa nie jest wcale złem lub wadą w polityce narodowej, jest natomiast nieodzowną częścią tej polityki, jest warunkiem, bez którego niema narodu wielkiego, niema narodu mającego przyszłość w historyi. Któż zaprzeczy dziś temu, że daleko największym narodem w Europie są idealiści (wbrew utartym o nich szablonowej opinii) Anglicy, którym ich wielka idea narodowo państwowa oddała panowanie nad całym światem, niż np. Francuzi, którzy wyrzekli się już dzisiaj wszelkich szerszych aspiracyi i obniżyli swój lot do poziomu życia codziennego. Albo kto naprzykład będzie dowodził, że nie była wyższą, od dzisiejszej Fran-

cya, Napoleońska, gdy niosła pochodnie swoich ideałów i swej państwowości we wszystkie końce Europy. Najbardziej zdawałoby się pozbawiony idealizmu naród niemiecki, naród „geszefciarzy", jak go dziś nazywają, jest niewątpliwie narodem o bardzo wysokim nastroju ideowym, i dla tego rośnie w siłę i potęgę. Pojęcie „Wielkiej Germanii" weszło nie tylko w treść świadomości każdego niemca, ale stało się jego wprost instynktem, przeniknęło, nawet w te sfery, gdzie je najtrudniej zdawałoby się, spotkać, w sfery socyalistyczne. Nawet społeczeństwo rosyjskie w epoce największego rozkwitu potęgi swego państwa nie było pozbawione dużej ilości idealizmu. Pojęcie wielkości i niezwyciężalności Rosyi, jej przeznaczenia dziejowego, wreszcie teorye panslawistyczne. Wszystko to spreparowane przez rząd ku uzasadnieniu polityki zaborczej szło w szerokie masy i w tych masach znajdowało odgłos, te masy entuzyazmowało. Że wreszcie polityka ta doprowadziła do bankructwa, wina to nie idei, a tego, że w pojęciu kierowników nie odpowiadała jej żadna treść realna, że pod nią kryła się korzyść osobista i łupieżność biurokracyi. A jeśli rzucimy okiem na drugą półkulę znajdziemy tam społeczność ogromną, złożoną ze wszystkich szczepów i języków. Społeczność ta aczkolwiek niejednolita przekształca dziś się bardzo szybko w naród i to naród wielki z dziejową przyszłością. Ale razem z tem śród niej zaczyna zaraz świtać idea wielka, idea opanowania całej części świata hasło „Ameryka dla Amerykanów" zdobywa sobie coraz szersze uznanie.

Toż samo można powiedzieć o głośnem dziś społeczeństwie odnowionej Japonii, położonej na terenie azyatyckim. Niema dziś żadnego narodu wielkiego z bogatą przeszłością, historyczną, a zarazem narodu zdrowego i silnego, mającego przyszłość przed sobą, któremu by nie świtała, jakaś wielka myśl narodowo-państwowa. Tylko społeczności małe, pozbawione tradycyi państwowych lub społeczności chore znajdujące się w stadyum rozkładu wewnętrznego nie mają w sobie tego rozpędu nie widzą tej rószczki czarodziejskiej, ale też ich znaczenie dziejowe, ich rola w świecie, są bardzo małe lub schodzą prawie do zera. Posiadanie wielkiej idei i skupienie się w koło niej jest znamieniem życia, zdrowia i zdolności do ich zachowania w narodzie. Tu leży w pierwszym szeregu tajemnica wszelkich

zwycięstw, wszelkich sukcesów, czy to na polu bitwy, czy w dziedzinie dyplomacyi, czy też nawet w zwykłaj walce parlamentarnej. Bez tego idealizmu, bez takiego napięcia uczuć narodowych, realizm polityczny także pomyśleć się nie da. Realizm bowiem polega na dokładnem poznaniu wzajemnego stosunku sił własnych i sił wrogich i na dostosowaniu do niego swej polityki. Idealizm polityczny jak już powiedzieliśmy jest nie tylko ważnym czynnikiem, ale bodaj że warunkiem *sine qua non* siły społeczeństwa. Osłabienie tej siły, nawet pod płaszczykiem realizmu nie jest wcale znamieniem realizmu politycznego ale znamieniem apatyi i bierności. Jak w życiu poszczególnej jednostki nie będzie realistą życiowym ten, kto uląkłszy się walk i zawodów w celu dopięcia lepszej przyszłości, zrezygnuje z niej dla szlafroka i pantofli, tak i w życiu społeczeństwa nie jest wcale realistą ten, kto w obawie walk i niebezpieczeństw stara się osłabić jego siłę, a zaprawia go do gnuśności i apatyi. Małe cele, drobne zabiegi nie porwą mas, nie potrafią ich zentuzyazmować. Tylko wielka idea może uczynić z narodu zastęp niezwyciężony, który przetrwa wszelkie burze życiowe i wyjdzie z nich z tryumfem i chwałą.

Zastanówmy się teraz, czy my rzeczywiście idealizm w powyższem znaczeniu posiadamy. Czy rzeczywiście mamy tak szerokie i wielkie idee, jak te o których mówiliśmy dopiero. Jeśli rzucimy okiem wstecz na cały okres naszego życia porozbiorowego widzimy tam ciągłe zrywania się wzbierania fal uczuć narodowych. Idea niepodległości opromieni go w jego najlepszych chwilach. Szeregi emisaryuszy, szczęk broni powstańczej, szubienicy i katorgi jej towarzyszą. Ale przez cały ten okres nie widzimy jednej wielkiej idei przenikającej naród do szpiku kości, towarzyszącej mu w każdej chwili jego życia, w każdym jego czynie politycznym, nie widzimy stałego i ciągłego dążenia ku jej realizacyi. Nasi legioniści, nasi powstańcy, nasza patryotyczna emigracya pomimo pewnych różnic między nimi, byli to przeważnie ludzie wysokiego poświęcenia i ofiarności, byli to ludzie zdolni złożyć wszystko w ofierze, ale nie byli to wcale ludzi, w których instynktach żyłaby niepodległość narodowa. O nią walczyć umieli oni we wszystkich końcach świata, dla niej wywieszać umieli różne hasła, ale stworzyć ruchu niepodległościowego, któryby ogarnął całe społeczeństwo, wywiesić wielkie, ale

zrozumiałe i dostępne dla całego społeczeństwa i niewzruszalne hasła nie potrafili. Dla nich samych idea Polski, jako takiej, nie istniała a przynajmniej nie przebijała się jednem pasmem w całej ich działalności. Raz tonęła w walce o wolność ludów, to znowu zakrywały ją hasła wolności, równości i braterstwa, hasło „za wolność waszą i naszą“, więcej przemawiało do nich niż jakie inne. Hasła Polski Wielkiej i niepodległej, ale Polski dla Polski nie znali oni wcale, uczucie na wzór niemieckiej „Wielkiej Germanii“ było im zupełnie obcem. I dzisiaj też pomimo, że jesteśmy świadkami odrodzenia narodowego pomimo, że nasza samowiedza narodowa robi ogromne postępy, nasz idealizm narodowy znajduje się jeszcze w pieluchach. Do niedawna jeszcze granice państw rozbiorczych wydawały się nam murem nieprzebytym, dzieliliśmy się na galicyan, królewiaków, poznańczyków, nie mieliśmy pojęcia o jedności całej sprawy polskiej o jednolitej polityce narodowej. Zaledwie współczucie i mgliste objawy sympatyi towarzyszyły rodakom pod jednym zaborem ze strony innych dzielnic. A jeśli rzucimy okiem na życie polityczne wszystkich dzielnic Polski, jakże mało znajdziemy tam przejęcia się wielkiemi ideami. Gdzież kto dziś znajdzie wybitny nastrój niepodległościowy w zaborze pruskim pomimo tego, iż toczy się tam zażarta walka na życie i śmierć pomiędzy nami a nacierającym germanizmem. Nie idea niepodległości Polski panuje tam i korzy przed sobą umysły społeczeństwa, a nawet i młodzieży, ale korzą się one i są zasuggestyowane wielkością i potęgą niemców, rozwojem ich kultury. Takie imię Virchowa wnosi omal, że nie popłoch, a już w każdym razie zabija wszelką wiarę w siły własnego narodu nawet śród młodzieży polskiej zaboru pruskiego. Szerokiej idei niepodległościowej, przyjęcia się nią w każdym calu, brania jej w rachubę przy każdej sytuacyi politycznej i rozstrzygania z jej punktu widzenia wszelkich zagadnień politycznych niema tam wcale. To też dla tego w polityce tej nie widzimy już szerszego polotu. Sprowadza się ona do legalnej w najwyższym stopniu pracy narodowo-oświatowej, a przedewszystkiem do jaknajszybszego wyprodukowania inteligencyi i obsadzenia nią stanowisk, bez względu na to, czy jest ona zdolną do wniesienia czegokolwiek do skarbnicy myśli polskiej, czy też nie. W Galicyi idee i dążenia niepodległościowe istnieją tylko dla świąt i obchodów na-

rodowych, kiedy to szafuje się niemi na wsze strony. W życiu politycznem nie odgrywają natomiast prawie żadnej roli. Po okresie początkowych uniesień z czasów Smolki, polityka wzięła tam dawno rozbrat z ideami, sprowadziła się do małych rzeczy i drobnych zabiegów, do kwestyi karyery jednostek. O kwestyi kulczykowania świń myśli się dziś tam w laboratoryach myśli politycznej bodaj, że więcej niż o wszelkich ideałach i wypływających z nich konsekwencyach dla polityki praktycznej. W krajach zabranych (na Litwie i Rusi) długotrwały wiek wymazał bodajże doszczętnie nawet z umysłów społeczeństwa wszelkie dążenia do niepodległości. Nie mówiąc już o zaprzańcach narodowych, którzy jawnie wypierają się swej polskości, szeroki ogół społeczeństwa miejscowego nie tylko nie umie kierować się w swych sądach ideałami niepodległości narodowej, ale nie widzi nawet wyraźnej granicy pomiędzy Polską a Rosyą, nie wie nawet, a raczej niechce w to uwierzyć, że ta ziemia na której on mieszka jest taką samą częścią Polski, jak i każda inna i że my, a nie kto inny ma do niej prawa. W Królestwie Polskiem nuta uczucia narodowego jest niewątpliwie znacznie wyższa, niż gdziekolwiek indziej. Złożyło się na to dużo czynników, pomiędzy którymi położenie centralne w ziemiach polskich i tradycye porozbiorowe odgrywają najwyższą rolę. Ale i tu też widzimy objawy bardzo znacznego obniżenia idealizmu narodowego. Nie mówię już o ugodowcach z prawa i lewa, o stronnictwach państwowo-rosyjskich na naszym gruncie, ale i szeroki ogół naszego społeczeństwa nie ma w sobie zakorzenionych instynktów państwowo-polskich. Niepodległość jest dla niego echem tak dalekiem, czemś tak obcem, że nie wchodzi wcale w grę rachub i obliczeń. Jeszcze przed okresem rewolucyi rosyjskiej i naszej akcyi autonomicznej przeciętny obywatel o ile nie chciał stanąć w szeregach panów Pilców *et tuti quanti* wstydził się przyznać do tego, że do niepodległości nie dąży wcale. Dziś uchwycił się autonomii, jako wygodniejszego sztandaru o w swych mrzonkach niepodległościowych zapomniał i każdemu to radzi. Nastrój niepodległościowy znika coraz bardziej. Ze smutkiem przyznać musimy, że całe społeczeństwo nasze jest zarażone pierwiastkami ugody i to we wszystkich swych warstwach. Nie mówiąc już o szlachcie i przemysłowcach naszych ale nawet chłop i robotnik polski nie ma w sobie głęboko za-

korzenionych instynktów niepodległościowych nie odczuwa za sobą tej idei Polskiej. Hasło „Polska od morza do morza“ nie jest u nas przekazaniem narodowem, nie jest przedmiotem nawet aspiracyi i pożądań społeczeństwa, ale omal, że nie synonimem warcholstwa i głupoty, a w każdym razie rzeczą godną tylko pogardliwego wzruszenia ramion. Należało się spodziewać, że tę ideę polską, podniesie i w społeczeństwie rozszczepi kierunek demokratyczno narodowy. Niestety, sam on już zaczyna ulegać temu nastrojowi społeczeństwa. Inż. pan Stecki w swej broszurze stara się oddzielić ideę niepodległości od polityki bieżącej. Niesłuszność tego twierdzenia starałem się udowodnić w mej broszurze „Nowe poglądy na autonomię Królestwa Polskiego“, dokąd ciekawych odsyłam. Obecnie czyni to samo pan Dmowski, gdy w swej mowie kandydackiej do III. Dumy powiada: „Określenie stanowiska rządu względem nas poparte zostało z jednej strony aktami represyi, z drugiej zaś oskarżeniami o dążenia antipaństwowe, o chęć oderwania się od państwa itp.

Na czem te oskarzenia się opierają?

Jeżeli bierze się tu asumpt z tego, co stanowi właściwie sterę moralną naszego życia i naszych ideałów narodowych, to my na to odpowiemy iż nikt nie ma prawa wglądać w to na czem my swą moralną egzystencyę opieramy, czem ratujemy się od moralnego rozkładu, bo nikt nie jest w stanie dać nam takiej podstawy moralnej jaką jest dla nas nasza idea narodowa... Nasze dążenia polityczne sądzić należy z naszych programów i naszych czynów“.

Zapominają jednak zwolennicy idei niepodległości, pojętej w formie tylko moralnego czynnika, wychowywującego społeczeństwo że przy ich traktowaniu musi ona utracić nawet to znaczenie, gdyż czynnikiem moralnym nie może być żadna idea dla której urzeczywistnienia nic się nie robi, której treści wewnętrznej nie wzbogaca się wcale. Dawne czyny i dawne tradycye szybko się przeżywają o ile nie zostaną odnowione przez czyny nowe. Największa idea moralna chrystyanizm miała tak wielkie znaczenie w życiu narodów dla tego, że rzucając to wielkie hasło doskonalenia się do nieskoczoności („Bądźcie doskonali jak doskonałym Ojciec Wasz Niebieski“ słowa Chrystusa) została jeszcze opromieniona krwią męczenników. Dopiero

gdy krwi tej zabrakło, gdy zamiast czynów i bohaterstwa, kościół przeszedł w stan wygodnego spoczynku, znaczenie jego jako czynnika umoralniającego społeczeństwo zaczęło stopniowo upadać, a rozkład zewnętrzny zaczął dostawać się i do jego wnętrza. Tak samo i narodowi naszemu w czasach obecnych potrzeba jaknajwięcej idei, potrzeba jaknajwięcej tego ognia wewnętrznego. Nie studzić więc go a rozgrzewać coraz silniej należy. Dopiero wtedy gdy idea niepodległości wejdzie nietylko w krew narodu, ale w instynkta poszczególnych jego członków, gdy zawsze od rana do wieczora przy każdej sytuacyi o niej pamiętać będziemy, gdy hasło Polski wielkiej od morza do morza stanie się treścią codzienną naszego życia i wskaźnikiem naszych czynów, dopiero wtedy będziemy mogli mówić o wielkiej polityce narodowej wtedy zniknie szarzyzna naszego życia a zakwitnie ono w całej pełni. Bez tego zejdziemy do roli plemienia, które nawet swego bytu zachować nie potrafi.

Jozafat Bohusiewicz.

Niepodległość Polski w najnowszym programie P. P. S.

„Najważniejsza rzecz, która wpływa na odmienność programów partyi socyalistycznych poszczególnych narodowości, to są różnice, jakie istnieją między stosunkami społecznymi odpowiednich krajów“ [1]). Ponieważ stosunki społeczne państwa niemieckiego, austryackiego i rosyjskiego są różne, więc rzecz naturalna, że, i programy partyi socyalistycznych w trzech zaborach są odmienne, i organizacye ich są odrębne, a natomiast partya socyalistyczna w zaborze pruskim jest częścią organiczną S. D. niemieckiej, a partya socyalistyczna w Galicyi — S. D. austryackiej. Czemże więc, jeśli nie pustym i czczym frazesem jest polskość naszych socyalistów, jeśli nie jest u nich nawet tym naturalnym czynnikiem na podstawie którego wytworzyłaby się jednolita organizacya, jeśli poczucie odrębności narodowej jest u nich tak słabe, że pozwala im zlewać się organicznie z partyami socyalistycznymi narodów zaborczych.

---

[1]) Objaśnienie Programu Polskiej Partyi Socyalistycznej. — Wroński — str. 2.

Zdawałoby się, że „polskość“ naszych socyalistów wywoła odrębność organizacyi i odmienność programów między polską socyal-demokracyą a niemiecką i austryacką, tymczasem „polskość“ naszych socyalistów wywołała różnicę w programach, nie między nimi, a socyalistami niemieckimi i austryackimi, ale między partyą socyalistyczną w zaborze pruskim, a socyal-demokracyą w Galicyi; tymczasem ta „polskość“ rozłączyła i zróżniczkowała S. D. zaboru pruskiego i austryackiego, a złączyła i zcałkowała pierwszą z S. D. niemiecką, — drugą z S. D. austryacką.

Bo — „najważniejsza rzecz, która wpływa na odmienność programów partyi socyalistycznych poszczególnych narodowości, to są różnice, jakie istnieją między stosunkami społecznymi odpowiednich krajów“.

Ale obok tego najważniejszego czynnika istnieje jeszcze i drugi, a jest nim następująca zasada: „Program partyi socyalistycznych musi się przystosować do tych, dla których jest przeznaczony, nie będzie więc zawsze jednaki[2]).

Ta ostatnia zasada wyjaśnia nam bardzo wiele, przedewszystkiem ten fakt, że w Królestwie Polskiem istnieje cały szereg partyi socyalistycznych gwałtownie się zwalczających o programach nader odmiennych i różnych, chociaż wszystkie te partye działają wśród tych samych stosunków społecznych. „Odmienność programów P. P. S., Bundu, S. D. Kr. i Lit. w żadnym wypadku nie da się wytłumaczyć „różnicami, jakie istnieją między stosunkami społecznymi odpowiednich krajów“, wyjaśnia się natomiast w zupełności drugą zasadą: „Program partyi politycznej musi się przystosować do tych, dla których jest przeznaczony“. Nowy program P. P. S. jest przeznaczony dla szerokich mas ludu polskiego w Królestwie Polskiem, to też w myśl wyżej przytoczonej zasady starano się go, wedle możności do aspiracyi niepodległościowych i uczuć narodowych tego ludu przystosować. Obawiano się jednak, ażeby program P. P. S. przystosowany do tych, dla których jest przeznaczony, nie popadł skutkiem tego już nie tylko w sprzeczność z programami innych partyi socyalistycznych, ale wprost w konflikt z najistotniejszymi ele-

[2]) Objaśnienie Programu P. P. S. — A Wroński — str. 2.

mentami socyalistycznego światopoglądu. Stąd to w objaśnieniu tego programu długie ustępy, w których autor stara się wykazać, że niema żadnej sprzeczności między programem P. P. S. a socyalizmem, który „jest wszędzie jednakowy“.

„Socyalizm na całym świecie dąży do tego samego celu, mianowicie do zniesienia wszelkiego wyzysku i wszelkiego ucisku“ [3]). A więc i ucisku narodowego! Kilka zaś wierszy wyżej tymczasem czytamy: „partya socyalistyczna narodu wynaradawianego umieści w swym programie obok innych rzeczy dążenie do zniesienia ucisku narodowego, zaś w programie innej partyi socyalistycznej tego nie znajdziemy“ [4]).

Naturalnie — bo program partyi socyalistycznej narodu wynaradawianego, jako dla niego przeznaczony musi być do niego przystosowany, a więc musi zawierać postulat zniesienia ucisku narodowego.

Dlatego też program P. P. S. przeznaczony dla Polaków zawiera postulat niepodległości Polski, a program na tym samym terenie, na polskiej ziemi działającej S. D. Kr. i Litwy, przeznaczony jednakże dla wynarodowionych lub zmoskwiconych mas robotniczych nie tylko już postulatu tego nie zawiera, ale go zwalcza, zupełnie jawnie i bezwstydnie wraz z żydowskim Bundem rzuca hasło: „Precz z Polską“.

Jednakże p. A. Wroński nie widzi żadnej zasadniczej sprzeczności między programem P. P. S. a S. D. Kr. i Lit. — widzi tylko różnice.

Zapewne, — zasadniczo i P. P. S. i S. D. Kr. i Lit. dąży do zniesienia ucisku narodowego w zaborze rosyjskim; różnią się one tylko w wyborze środków; P. P. S. uważa, że najlepszym środkiem zniesienia ucisku narodowego w Królestwie Polskiem jest polityczna tegoż niezawiłość — S. D. Kr. i Lit. natomiast sądzi, że zniknie ucisk narodowy, gdy nie stanie narodu uciskanego, gdy naród polski w zaborze rosyjskim istnieć przestanie — więc P. P. S. rzuca hasło „Niepodległej republiki Polskiej“ a S. D. Kr. i Lit. „Precz z Polską“. Tak więc w istocie rzeczy (?) niema zasadniczej sprzeczności w programach P. P. S. i S. D. Kr. i Lit. są tylko drobne różnice i to

---

[3]) Objaśnienie Programu P. P. S. str. 2.

[4]) ibidem. — str. 2.

dlatego tylko, że każdy z tych programów jest przeznaczony dla kogo innego, że każdy z nich do kogo innego jest przystosowany.

Nie istnieją więc zasadnicze sprzeczności między P. P. S. a S. D. Kr. i Lit. istnieją one tylko między wynarodowionym lub zmoskwiconym, a czującym po polsku robotnikiem „Socyalizm jest wszędzie jednakowy", tylko niejednakowe są uczucia, porywy i wierzenia tych, których ma zbawić; i dlatego też w jednem nieraz mieście istnieje kilka aż partyi socyalistycznych, każda o innym programie, każda najbezwzględniej zwalczająca pozostałe, każda przystosowana „do tych, dla których jest przeznaczona".

Z zadziwiającą szczerością usprawiedliwia P. P. S. umieszczenie w programie swym postulatu niepodległej, demokratycznej republiki polskicj tym przedewszystkiem faktem, że ruch narodowy w Królestwie Polskiem z każdą godziną potężnieje. „Im bardziej w kraju naszym rozwijać się będzie kapitalizm, tem silniejsza stanie się potrzeba wolnego rozwoju narodowego, tem większa ilość ludzi będzie zatem do tego celu dążyła" [5]). „Dlatego też dążenie do niepodległości musi się znajdować w programie partyi socyalistycznej, działającej w kraju naszym" [6]).

Przed opinią świata socyalistycznego rozgrzesza się P. P. S. z postawienia postulatu niepodległości Polski tem, że zdobycie niezależności politycznej dla ziem polskich leży w interesie socyalizmu, że takie rozwiązanie kwestyi polskiej przyspieszy i ułatwi zwycięstwo idei Marxa i Engelsa.

Dlaczego więc P. P. S. dąży do zniesienia ucisku narodowego? Czy dlatego może, że „Socyalizm dąży do zniesienia wszelkiego ucisku"? Nie! Ale dlatego, „że powstrzymuje on rozwój socyalizmu. Ułatwia bowiem partyom burżuazyjnym obłudne występowanie z propagandą jedności narodowej, pod którą kryje się reakcya, odciąganie robotników i włościan od bronienia swych interesów. Zniknie to wszystko, gdy staniemy oko w oko z naszemi klasami posiadającymi. Zniesienie ucisku narodowego i wogóle panowania obcego będzie olbrzymim krokiem naprzód na drodze klasowego uświadomienia" [7]).

---

[5]) ibidem — str. 36.

[6]) ibidem — str. 37.

[7]) ibidem — str. 37.

A więc P. P. S. dąży do zniesienia ucisku narodowego i obcego panowania dlatego, bo to będzie „olbrzymim krokiem naprzód na drodze klasowego uświadomienia“, bo wtedy łatwiej będzie zgnębić burżuazyą polską!

Dlaczego P. P. S. dąży do autonomii Królestwa Polskiego? Oto dlatego, że „zupełnie innem jest nasze położenie, gdy mamy parlament i rząd polski w Warszawie, o innem, gdy te władze zasiadają w Petersburgu. Wolę ludu można bardzo dobitnie wykazać rządowi, który znajduje się tuż pod ręką i on się z nią będzie liczył zupełnie inaczej, niż z samemi żądaniami posłów socyalistycznych“ [8]).

A więc dlatego, żeby mieć szyby parlamentu tuż pod ręką żeby módz wolę ludu dobitnie rządowi wykazać P. P. S. dąży do autonomii Królestwa Polskiego.

„Na tem nie koniec“. P. P. S. dąży do autonomii Królestwa Polskiego jeszcze także i dlatego, że „może się zdarzyć, że w kraju naszym jakaś sprawa bardzo żywo będzie zaprzątała umysły, nastrój stanie się ogromnie rewolucyjny, gdy proletaryat rosyjski dla jakichkolwiek względów nie poruszy się w takim stopniu. I wtedy oczywiście te same siły, któreby w parlamencie polskim wielką rolę odegrały, w rosyjskim nie potrafią niczego dopiąć“ [9]).

Najciekawszym jednak jest ustęp w objaśnieniu programu P. P. S., w którym P. P. S. tłumaczy narodowi rosyjskiemu, że w jego interesie leży rozbicie państwa rosyjskiego.

„Rozbicie państwa najezdniczego, jakiem jest Rosya, leży nietylko w interesie proletaryatu narodu uciskanego, (ciekawe dlaczego tylko proletaryatu a nie całego narodu) ale i narodu rządzącego, w interesie postępu i demokratyzacyi całego państwa, a więc P. P. S. uważa, że w interesie postępu i demokratyzacyi państwa leży rozbicie tego państwa!

Bardzo szanowny pogląd. I nawet P. P. S. uzasadnia go następującą maxymą. „Wogóle zaś zdemokratyzować daleko łatwiej można państwo małe lub słabe, niż wielkie i silne“[10]).

A więc możemy być spokojni, że to państwo polskie,

---

[8]) ibidem — str. 34.

[9]) ibidem — str. 34.

[10]) ibidem — str. 34.

które P. P. S. stworzy nie będzie ani wielkie ani silne, bo nie leżałoby to „w interesie postępu i demokratyzacyi“ tego państwa Tak więc P. P. S. dąży do małego i słabego państwa polskiego dlatego, bo łatwiej będzie wówczas zdemokratyzować i Polskę i Rosyę. A gdyby było inaczej, gdyby małe i słabe państwo polskie nie ułatwiło demokratyzacyi Rosyi? albo gdyby można było zdemokratyzować Rosyę bez wywalczenia niepodległości Polsce? W takim razie P. P. S. do niepodległej republiki polskiej nie dążyłaby, nie leżałoby to bowiem w interesie socyalizmu, — „możeby jednak dało się znieść ucisk narodowy, nawet zależąc od obcego państwa, jeżeli to państwo zdemokratyzuje sie należycie? Otóż w tem właśnie sęk, że państwo zaborcze nie może się należycie zdemokratyzować“ [11]).

Otóż tylko dlatego, że „państwo zaborcze nie może się należycie zdemokratyzować“, P. P. S. dąży do Niepodległości, ale czy dlatego jest ona polską?

Czyż ci wszyscy cudzoziemcy, którzy brali udział w powstaniach naszych, byli Polakami?

Czyż ci Polacy, którzy w r. 1849 walczyli o wolność Węgier, byli Węgrami?

Wszyscy Polacy dążą do Niepodległości, ale nie wszyscy ci, którzy dążą do Niepodległości Polski, są Polakami! Nie jest polską P. P. S., chociaż w programie jej znajduje się postulat Niepodległej Republiki demokratycznej, chociaż polską się nazywa.

Bo nie zestanowiska praw przyrodzonych narodu nawet nie ze stanowiska idei sprawiedliwości i Wolności, ale ze stanowiska interesu partyjnego socyal-demokracyi rozpatruje P. P. S. postulat Niepodległości Polski!

I nie dlatego, że niema niepodległego państwa polskiego, nawet nie dlatego, że fakt ten jest największą krzywdą i najpotworniejszą zbrodnią, ale dlatego, że z powodu tej krzywdy i tej zbrodni „państwo zaborcze nie może się należycie zdemokratyzować“, P. P. S. dąży do Niepodległości Polski!

I gdyby P. P. S. uważała, że można zdemokratyzować Rosyę, że można zgnębić polskie klasy posiadające „zależąc od państwa obcego“, toby hasło niepodległej i demokratycznej re-

[11]) ibidem — str. 37.

publiki polskiej wyrzuciła jako niepotrzebne narzędzie do lamusa starych, zużytych rupieci.

I gdyby którakolwiek partya socyalistyczna zagraniczna wysunęła postulat niepodległości Polski dla tych samych pobudek, co P. P. S., dla interesu partyjnego, cała sympatya nasza byłaby po jej stronie, gdyby dla interesu państwowego którekolwiek mocarstwo to samo uczyniło, uważalibyśmy je za sprzymierzeńca i sojusznika, ale gdy na ziemi naszej powstaje partya której stosunek do kwestyi polskiej jest stosunkiem mocarstwa zagranicznego układającego go zgodnie z interesem własnym, w takim razie rzecz jasna, że w imię choćby tej samej niepodległości ze wszystkich sił partyę taką zwalczać musimy.

P. P. S. dlatego właśnie, że nazywa się polską i że wysuwa hasło Niepodległości jest większym i groźniejszym wrogiem narodu naszego, aniżeli Bund lub S. D. Kr. i Lit. działająca pod hasłem „Precz z Polską“.

I już nietylko ze stanowiska dobra Rzpl. ale choćby ze stanowiska etyki P. P. S. jak najostrzej zwalczaś należy. Jeślibym chciał na przykładzie unaocznić całą nieuczciwość i oszustwo, jakie popełniła P. P. S. umieszczając postulat Niepodległości w swym programie i nazywając się polską, to musiałbym czyn ten porównać z postępkiem pruskiego fabrykanta zapałek, który w chwili bojkotu przemysłu pruskiego przez społeczeństwo polskie zalewa kraj nasz wyrobami swoimi opatrzonymi orłem białym, jako marką ochronną i napisem: wyrób krajowy.

Walgierz.

„Meleager“ S. Wyspiańskiego i jego stosunek do starożytnej tragedyi.

Wyspiański jako hellenista... Wyspiański jako organizacya psychiczna...: oto 2 problemy, z których rozjaśnienie drugiego wyświetli nam I-szy — stosownie do naszego tematu. Ktokolwiek rozejrzy się po spuściźnie naszego poety, tak poetyckiej, jak malarskiej, nawet z zakresu sztuki dekoratywnej spostrzeże snadnie pierwiastki, które bardzo wyraziście w niej się odróżniają. Wybór tematów, oświetlenie głównych postaci, zamiłowanie do spe-

cyalnej formy w malarstwie i sposób „robienia“ — oto co rzuca się w oczy nawet po rozejrzeniu się powierzchownem. W przeważnej części swych dzieł poetyckich obiera Wysp. tematy, którebym nazwał „bohaterskimi“, a nazwa ta łączy się ściśle z wyborem osób. Szczególne jest u Niego, to zamiłowanie do postaci silnych, ba potężnych i jędrnych, postaci nie tylko o mocy fizycznej, lecz takich, od których bije duchowa tężyzna, jak gdybyś w ich każdym mimowolnie — energicznym ruchu czytał cisnący się gwałtem wyraz „Czyn“. Co więcej, oświetlone są postaci Wysp. w ten sposób, że rysem naczelnym jest u nich, wzniosłość, nawet groza. I toż samo ukochanie tych dumnych potężnych mar widnieje u Wysp. — malarza, a widma to wielkie, a piersi ich rozpiera duch tak potężny, a na obliczu ich rozpostarty wyraz tak dziwnie ponurej wielkości, że nie pomieścić ich na obramowanym ramami obrazie: — najstosowniejszem dla nich polem to witraż, który znajdzie swe godne pomieszczenie w oknie gotyckiego gmachu. I stąd zamiłowanie Wysp. do witrażu i witrażowego sposobu malowania. A w dekoracyi? Zważmy, że i tu przeważa ostry, silnie i energicznie nakreślony kontur. Zatem: wzniosłość i groza?... Nie zdziwi nas tedy u Wysp. temat, podjęty ze świata starożytnego. Zaznaczam, że będzie mi tu chodzić o Wysp., twórcę „Meleagra“ — nie „Achilleidy“, przy której należałoby odrębnie naznaczyć stopień ewolucyi. Świat tedy starożytny znalazł w Wysp. nie tylko zamiłowanego ale i bardzo bystrego twórcę. Bo zważmy, jak Wysp. pojął temat taki jak rysunki do „Iliady“ a jak utworzył „Meleagra“? Naczelnym rysem w I-szych jest, że się tak wyrażę, „pierwotność“, objawiająca się w nadzwyczajnie silnej grze namiętności i w szalonym rozmachu w traktowaniu, i w rysach z jakimi Wysp. traktuje bogów i bohaterów Iliady, w dramacie ma artyzm miarkujący przynajmniej równy udział i tworzy z „Meleagra“ znakomite dzieło sceniczne. A zatem jest różnica, a leży ona w dziwnym kontraście, który nam przedstawia świat starożytny. Też same organizacye szczepowe tworzą olśniewające potęgą mity o walkach Gigantów, o straszliwych szamotaniach się Prometeusza, w którego pierś wpija się żelazna obręcz — a w ciągu rozwoju, tworzą te same szczepy, dzieła sztuki, w którym ten gromowładny despota Zeus, bóg o namiętnościach, zaiste „boskich“, zabijający ludzi jak muchy, ten bóg

ma w greckiej rzeźbie rysy tak sympatyczne, taką opromienione łagodnością, jednem słowem tak dobre. A Apollo, którego członki rozprężają się, gdy napina łuk, aby 1000-ce z Achajów wysłać do Hadesu, wygląda w rzeźbie jak wdzięczny, powabny młodzieniec o rysach i wdzięku mocno kobiecym. Można tu naturalnie mówić o rozwoju kultury, która temperuje namiętność i narzuca pewne ograniczenia, zawsze to objaw ciekawy i powtarzający się ciągle w tragedyi greckiej w kontraście między harmonijną, na wskróś spokojną formą a treścią często przejmującą grozą i rozsadzającą często ramy dramatu. Otóż jestem przekonany, że Wysp. działał zupełnie świadomie, gdy nie użył tej cechy w swych rycinach do „Iliady“, a zaznaczył bardzo wyraźnie ten kontrast w swoim „Meleagrze“.

W IX. ks. „Iliadyi“ opowiada stary wojownik Fojniks, w mowie skierowanej do zagniewanego Achillesa, podanie o Althei, córce Testiosa, siostrze głośnej z miłości dla łabędzia Ledy, żonie Ojneja, króla Kalydonu, a matce znakomitego bohatera mitycznego „Meleagra“. Legenda ta, należąca do genealogii etolskiej przedstawia się następująco: Ojnej, król Kalydonu obraził boginię Artemidę, która za to zesłała nań klęskę w postaci dzika, niszczącego sady i winnice. Meleagros przy pomocy Kuretów urządził obławę, w której dzik padł. Ale Artemis sprowadziła między Kalidończykami, albo jak u Homera, Ajtolami a Kuretami kłótnię o łeb i skórę owego dzika, w której to zwadzie Meleagros zabił brata matczynego, króla Kuretow z Pleuronu, za co Althea jęła go przeklinać. Skutkiem tego usunął się on od bitwy obu szczepów, a Kureci jęli już przystępywać do ataku na stolicę. Żadne prośby nie zdołały go przekonać i dopiero piękna jego małżonka, Kleopatra zniewoliła go, że stanął na czele Ajtolów, i Kuretów pogromił. Iliada wspomina wprawdzie o jego śmierci, ale nie mówi nic o jej rodzaju. Późniejsi dopiero poeci wytwarzają nową legendę, w której głośny udział ma Althea. Frynichos, poprzednik Ajschylosa, przedstawić miał, jak twierdzi Pausaniasz, w zaginionej tragedyi „Pleuronijaj“, że wkrótce po urodzeniu się syna przybyły do Althei Mojsy z oświadczeniem, iż dziecko to umrze z chwilą, gdy spali się głownia, w ognisku płonąca. Matka wyrwała żagiew, ugasiła i przechowała i dopiero rozgniewana na syna za zabicie jej brata, wrzuceniem głowni w płomień spowodowała

śmierć Meleagra, który zginął, ranny w boju z Kuretami. Musiało to podanie być dobrze znane i rozpowszechnione, gdy wspomina o niem Ajschylos w następujących słowach w swej „Oresteji“, w II. części trylogii p. t. „Choeforoi“, w chórze 2-gim:

(przytaczam w tłómaczeniu Kaszewskiego)

„Wiedzcie: komu wypadki dziejowe
Przechodziły nie wiatrem przez głowę,
Pomni każdy niechybnie, co ona
Dzieciobójcza, och! córa Testyowa
Umyśliła, by spełnić swą zbrodnię,
Ona w ogień rzuciła pochodnię...
Zapaloną, gdy syn jejjedyny
Ledwie kwilił u piersi matczynej,
Choć mu życie trwać miało nie dalej
Jeno póki się głownia nie spali“.

Wyspiański zatem staje wobec tak skombinowanej legendy, w której głównym motorem jest idea, dominująca w świecie starożytnych, oraz w ich utworach — przeznaczenie. A idea ta nęciła Wysp. i skłaniała jego stronę ducha intelektualną i uczuciową ku starożytnym. Bo Wysp. w przeznaczenie wierzył, może niezupełnie w tej formie, w jakiej je przedstawili Grecy, ale wierzył w istnienie wyższej siły rządzącej światem i że „nie można zaufać zupełnie samemu sobie i wierze własnej w siebie“. To też czyni owo przeznaczenie głównym motorem i w innych dramatach. Przenosi je na grunt słowiański w „Legendzie“, i wprowadza w dramat chłopski „Klątwę“ a pogłębia je w „Wyzwoleniu“ i „Hamlecie“. Przeznaczenie, to główna idea tragedyj starożytnych a Wysp. chce legendę, którą ma przed sobą, przedstawić właśnie w duchu Greków. Któraż zatem osoba w niej jest najżywiej związana z ową siłą? Naturalnie Meleager, ten Meleager, którego losy sprzęgnięte z głownią, oddane zostały, jakgdyby przez ironię w ręce człowieka, najbliżej z nim związanego, ręce osoby tak ogromnie podlegającej różnorodnym namiętnościom, — jaką jest matka. Będzie to zatem tragedya człowieka, w duchu starożytnych. Czy w zupełności w tym duchu? Zapewne nie. Rzecz naturalna, że Wysp. musi położyć tu główny nacisk na ową głownię, coby zresztą zrobił zapewne każdy z 3-ech najsłynniejszych tragików starożytnych, a co o ile

nam wiadomo, uczynił Trynichos. W jaki jednak sposób związał nasz poeta przeznaczenie z narzędziem tak ślepem, jakim jest głownia i jak to przeznaczenie przedstawił? Owóż myśl główną przeprowadził Wysp. z konsekwencyą tak ścisłą, że mógłby mu pozazdrościć jej nawet Sofokles.

Wysp. obrał kulminacyjny punkt gry przeznaczenia, obrał chwilę najwyższego naprężenia i — trzeba przyznać — przeprowadził ją świetnie. Rozpoczyna dramat chór — nb. nie działo się to nigdy w tragedyi greckiej — który odrazu wprowadza widza, ewentualnie czytelnika w „środek rzeczy“. Tak, ale co się działo przedtem? To rozjaśnia się już w końcu dramatu samem naprężeniem wypadków i ukazuje się w wstecznej niejako perspektywie. Cóż się zatem dzieje z chwilą rozpoczęcia się dramatu: Oto król Oineus obraził Dianę pominięciem jej w ofiarach, za co ta naprowadziła na kraj srogiego odyńca. Właśnie w tej chwili oczekuje chór wieści z polowania, na którą wyprawił się Meleager, syn króla z swa piękną narzeczoną Atalantą. A zatem moment I.: gniew Diany z wiadomego powodu, moment II.: gniew bogini wzmaga się z powodu upolowania nasłanego przez nią dzika. Nadchodzi król Oineus z żoną Altheą: opowieść o głowni i niechęci Althei do Atalanty; zarazem poznajemy niepohamowaną dumę królowej, nieznoszącej oporu. Zaniepokojenie, że w takich warunkach i w takich rękach złożone są losy syna. Wieść o zabiciu braci królowej przez Meleagra wzmaga jej niechęć ku synowi, zapoczątkowaną z powodu Atalanty. Podnieca ją bardziej jeszcze wieść, że dziewica jest pogromczynią i otrzymała I-szą nagrodę. Althea uniesiona gniewem rzuca głownię w płomień.

Następuje dramat Meleagra i Atalanty i śmieć obojgu. Stopień jeszcze wyższy bólu Althei. Wreszcie owa perspektywa, w której widnieje początek i wytłómaczenie zawikłania. Oto matka Althei, która zrodziła ją w związku nieprawym, ślubowała Dianie czystość córki, jeśli zdoła ukryć swój czyn i tylko pod tym warunkiem wydała ją za króla Kalydomu. Ale Ojneus lekceważył przysięgę.

„Próżnych słów, gadań próżnych się nie trwożę i za nic miałem klątwy słów szalonych. Plotkarstwem niewiast utwierdzam brednie“.

Ściągnięta zatem zemsta bogini, twarda „Konieczność“ od-

bije się na synu Meleagrze w sposób już znany. Mamy zatem tragedyę opartą na motywach greckich z ideą świata starożytnego, przedstawioną według jego wyobraźni.

Wysp. jednak nie mógł stanowczo poprzestać na owej głowni.

Wysp. poeta starł się tutaj z Wysp. psychologiem, z Wysp. metafizykiem.

Poeta stanął przed legendą, którą miał zużytkować jako materyał do dramatu; ten poeta miał tę właściwość, że już w myśli widział taką legendę uscenizowaną, a w niej całkiem naturalnie, punkt ciężkości spoczywał na owej głowni. Tak, ale Wysp. sam nie wierzy przecież w możliwość takiego wypadku, nie wierzy też Meleager i Atalanta; — zbyt są na to inteligentni; Atalanta nie chce nawet wyjąć głowni wówczas, gdy można ją uchronić jeszcze od spalenia, dlatego, bo jak mówi, dałaby tem samem poznać Meleagrowi, że jakąkolwiek wiarę przywiązuje do przesądu. A zatem może odrzucić ową głownię? Niemożliwe, z jednej strony ze względu na samo zawikłanie ściśle z nią związane, z drugiej strony dlatego, bo ów motyw jest ze względów t e a t r u i s z t u k i rzeczywiście pięknym, wreszcie, ze względu na podjętą starożytną tradycyę. Z obu zaś ostatnimi względami Wysp. bardzo się liczył. A zatem zachować ów motyw z głownią, uczynić zadość Wysp.-artyście; ale 2 inne strony? Tu ulega dramat, że się tak wyrażę, zmodernizowaniu. Trzeba usprawiedliwić śmierć Meleagra bezpośrednio po spaleniu się głowni, trzeba uprawdopodobnić ów konsekwentnie zbudowany plan siły wyższej, Wysp. zatem psycholog przenosi to zawikłanie na grunt ludzkiej duszy, a mianowicie pod wpływ wytężonego gniewu matki i pod działanie potęg nadprzyrodzonych, w które wierzą Meleager i Atalanta, w które wierzy sam Wyspiański. Mamy zatem tragedyę świata starożytnego, którego poglądy ulegają przeobrażeniom nowoczesnym, w szczególności nierozwiniętym jeszcze wówczas poglądom poety indywidualnym.

Jakżesz wygląda teatr „Meleagra“? Tu nie mógł pójść nasz poeta za wzorami starożytnych już ze względu na własne usposobienie.

Wysp. bowiem, jak to znowu zeznaje w „Hamlecie“ nie mógł się nigdy otrząść ze złudzenia, że ten dramat sceniczny jest rzeczywistością, nie mógł nawet za kulisami, nawet w gar-

derobie artystów. Teatr grecki był dobry dla Greków. Do Wysp. nie przemawiał, nie przemówiłby do dzisiejszego widza swoim duchowym i niepotrzebnym już drewnianym koturnem. Wysp. chciał dać dramat duszy Greka, a w walce z złowrogą ideą, a aby być zrozumianym, aby przekonać samego siebie musiał operować środkami nowoczesnemi. I rzeczywiście Wysp. dał nam nietylko dramat duszy greckiej ale przedstawił w żywych barwach kompletny obraz życia greckiego i podziwiać trzeba umiejętność z jaką to zrobił na tak szczupłej przestrzeni.

Wyspiański chciał tu w swoim teatrze dać (patrz „Hamlet“) światu i duchowi wieku postać ich i piętno. Zachowanie jedności miejsca i czasu nadaje „Meleagrowi“ cechę zwartości natomiast szkodzi tu pominięcie jedności akcyi. W „Meleagrze“ mamy właśnie 2 dramaty ciągnące się równolegle: dramat Althei i rozpoczynający się później dramat Meleagra; obie osoby skupiają na sobie równą uwagę widza lub czytelnika, co działa ujemnie na postawienie osoby bohatera. A szkoda, bo pod względem scenicznym „Meleager“ jest skończony. Połączył w nim Wysp. świetną architekturę swego teatru ze środkami malarskimi i na tem tle dopiero wprowadził dramat.

Jakób Sandel.

Przebieg sprawy włościańskiej

i rozwój gospodarstwa rolnego w Królestwie Polskiem od początku XIX. w. do rozwiązania Tow. Rolniczego.

§ 3.

Towarzystwo Rolnicze, jego powstanie i działalność około podniesienia rolnictwa w kraju.

Na tak szeroko zakreślonem tle stosunków techniczno- i społeczno-rolnych roztacza nam p. Grabski obraz działalności T-wa Rolniczego. Obraz to imponujący i działalność zadziwiająca ilością spraw tak dokonanych, jak i zamierzonych. W liczbie tych ostatnich na pierwszy plan wysuwa się sprawa reformy społecznej stanu włościańskiego.

Lecz samo podjęcie już tej sprawy, wszechstronne jej omówienie, ustalenie jasnego i stanowczego programu, a nadewszystko zajęcie w tej sprawie możliwie w samych warunkach przed-

miotowego i sprawiedliwego stanowiska przez ogół zrzeszonych w T-wie ziemian już było znaczną zasługą.

Nie sądzonem było T-wu rozwinąć tak płodnej dla kraju i narodu w następstwa działalności, doprowadzić do końca w tak dobrem natchnieniu rozpoczętej akcyi społecznej, lecz jak rzekł A. Zamoyski w samym początku istnienia T-wa: „Najlepsze nawet instytucye mogą niekiedy przerwać swoje istnienie, wszakże zarody przez nie rzucone przechowują się, biernie niby działają, ale nie dają się wykorzenić“. Wszakże w obecnych nawet czasach myśl twórców T-wa Rolniczego z lat 60-tych żyje wśród pokolenia współczesnego ziemian w Królestwie, a istniejące teraz Centralne T-wo Rolnicze odnajduje w dziełach swych poprzedników (tej miary co A. Zamoyski, Węgleński, T. Potocki i w. innych), najlepszą tradycyę. Dzieło, którego treść staram się tu przedstawić jest również znamiennym objawem złożenia przez pokolenia działaczy dzisiejszych hołdu pokoleniu ubiegłemu i nawiązanie nici tradycyi z chwilą bieżącą.

T-wo Rolnicze w Królestwie Polskiem zostało powołanem do życia ukazem cesarskim z r. 1857 z dnia 12/24 listopada. Pierwsze zebranie konstytujące odbyło się d. 16. stycznia 1858 r. Na prezesa wybrano A. Zamoyskiego, na wiceprezesa Ostrowskiego Aleksandra, na członków komitetu z wybitniejszych obywateli F. Węgleńskiego, Goltza Kurtza, Edm. Stawskiego i w. in.

Zatwierdzenie T-wa było skutkiem czynionych przez A. Zamoyskiego i inne wpływowe osoby zabiegów w Warszawie i Petersburgu, jakoteż pewnej zmiany nastroju w sferach petersburskich w sprawach polskich, jak to nowsze badania wskazują z początkiem panowania liberalnego Aleksandra II.

Zaraz na posiedzeniu 20. lutego 1858 r. liczba członków dochodzi liczby 1102. Wskazuje to dowodnie na jego potrzebę i dojrzałość społeczeństwa do podobnej instytucyi. Aczkolwiek zdawano sobie sprawę i z obowiązków społecznych T-wa, (mowa Zamoyskiego na posiedzeniu 20. lutego, tendencya do podniesienia rolnictwa u włościan), to jednak w pierwszych latach działalność T-wa rozwija się głównie na podłożu zawodowo-rolniczym. Celowi temu służyły środki następujące: konkursy, urządzane peryodycznie przez delegacye T-wa, wystawy, wydawanie pism (Rocz. G. krajowego, Pamiętnik Gospodarski, Czytelnia Niechotko, Elementarze) i dzieł, nadawanie stypendyów

w celu wykształcenia w zawodzie rolniczym i jemu pokrewnych, ustanowienie stacyi do świadczalnych i fachowych instruktorów, posiedzenia sekcyi zawodowych T-wa, ustanowienie korespondentów, zadaniem których zdawać sprawę ze stanu rolnictwa w odnośnym okręgu, jakoteż braków jego.

Nader pomocną było T-wu w przeprowadzeniu pomienionych celów zdecentralizowana organizacya jego. Tak więc obszar Królestwa był podzielonym na pewną ilość okręgów. W okręgach działali z ramienia T-wa korespondenci oraz delegacye; początkowo i korespondenci i delegacye były mianowane przez komitet T-wa, potem wybierano ich. Ciekawą jest rzeczą, że wybierano przeważnie te same osoby, które odnośne czynniki pełniły z mianowania komitetu. Jest to dowód ufności, jaką cieszył się komitet wśród członków T-wa.

Zaznaczyć należy, że konkursy i wystawy, urządzane przez delegacye T-wa nie cieszyły początkowo popytem u włościan. Pewną inercyę w tym kierunku przełamywano powoli. Zazwyczaj urządzane były konkursy w dzień świąteczny, starano się nadać mu pewien charakter uroczysty, więc msza w kościele, stosowna przemowa księdza, zjazd sąsiedniego obywatelstwa, obok pieniężnej nagrody listy pochwalne. Zazwyczaj też obywatelstwo podnosiło quantum nagród przez składkę dobrowolną. Nagrody za pewne działy gospodarstwa większej własności przysądzała już odnośna sekcya T-wa. Wystawy urządzono w Warszawie i Lublinie. Niestety reskryptem Namiestnika z 12/24 maja 1860 r. działalność T-wa została ograniczoną, a to w ten sposób, że zostały zniesione, jako stałe: 1) delegacye wydziałowe, 2) delegacye okręgowe i 3) delegacye, kierujące praktykantami czeladzi wiejskiej.

Ważną agendą T-wa było nadawanie nagród oficyalistom wiejskim, jakoteż kształcenie przyszłych pracowników rolnych przez nadawanie stypendyów. Postępowano przy tem w myśl tej zasady, że nadawano stypendya tylko takim osobom, które już pracowały na roli, i posiadały tu już pewne przygotowania.

Obok pracowni chemicznej celowi teoretycznego rozwoju rolnictwa służyć miała rolnicza stacya doświadczalna w Służewie.

T-wo utrzymywało fachowych ludzi w celu pomocy gospodarzom wiejskim, a także podniesienia ich kultury — rodzaj

instruktorów, a to technika leśnego, irrygatora i klasyfikatora, owiec. Zakupywało zagranicą inwentarz żywy na rozpłód i umieszczało w pewnych punktach stacyonarnych.

W celu ułatwienia kształcenia w zawodzie rolniczym mniej zamożnym utrzymywane były przez T-wo bursy rzemieślnicze, leśnicze, dla techników melioratorów, owczarskie i praktyki rolnicze bezpłatne.

Nie zapomniano też o zdrowiu ludności wiejskiej, a to przez ustanawianie ochronek wiejskich. Zasługą T-wa jest tu głównie dany impuls w tym kierunku, aczkolwiek i tu T-wo nie ograniczyło się na platonicznem li tylko poparciu, lecz wstawiło w swój budżet na r. 1860 — na ten cel 1650 rub.

Ażeby uzupełnić tylko katalog niejako czynności T-wa wspomnę tu założenie przy T-wie biblioteki i muzeum.

Jednocześnie z rozwojem agend T-wa postępuje wpływ i wzrost T-wa wśród społeczeństwa. W r. 1861 T-wo może się wykazać ilością 3473 członków dawnych i 600 nowo zgłoszonych. W r. 1860 dochód T-wa wynosił 66.765 rubli, rozchód 36.067 rubli. „Rocz. Gosp. krajowego" rozchodził się w ilości 4031 egzemplarzy. Ogólne zebrania T-wa odbywały się raz do roku w lutym. Zwyczajnie dzieliły się na sekcye: rolną, chowu inwentarza, administracyjną i ogólną. Jak na zebraniu ogólnem tak i w sekcyach, szczególnie tych ostatnich poruszano wiele spraw fachowych. Były więc one niejako szkołą praktyczną dla obywatelstwa.

Dochody przewidywane na r. 1861 z remanentem lat poprzednich wynosiły 89.402 rub. Z tego wyznaczono:

1) na administracyę — 8.500. 2) na bibliotekę — 1.507·50. 3) na „Rocz. Gosp. kraj." — 14·550. 4) na inne wydawnictwa — 5.300. 5) na pracownię chemiczną — 2.000. 6) na folw. służewski — 1.230. 7) na podróże agrologiczne — 1.050. 8) na kształcenie ochroniarek — 2.000. 9) na stypendya ogółem — 9.348. 10) nagrody i medale — 8.026. 11) stacye inwentarza — 8.000. 12) fundusz zachęty i wyższego wykształcenia — 1.700.

Podałem pozycye powyższe dla ujęcia pewnego w liczby działalności T-wa. Naturalnie, że jest to środek bardzo niedoskonały. Chcąc bowiem działalność tę, przedstawić ściśle należałoby opracować statystycznie każdą agendę T-wa, a więc z podaniem dokładnem kategoryj czasu, miejsca i innych i dokła-

dnem ich zobrazowaniem liczbowem. Nadto zważyć należy, że działalność T-wa zataczała kręgi daleko obszerniejsze, aniżeli by to należało wnosić z przeglądu budżetu T-wa. Wiele bowiem już znaczy sama wskazówka, impuls dany, wreszcie powaga moralna w społeczeństwie, którą sobie T-wo wyrobiło.

§ 4.

Usiłowania T-wa, skierowane ku przeprowadzeniu reformy społecznej.

Już z zabiegów T-wa, czynionych ku podniesieniu rolnictwa w kraju przebijała się pewna tendencya społeczna. Wyraźną ona była w konkursach włościańskich, w zakładaniu ochronek zadaniem których ochrona zdrowotności ludności wiejskiej, w zachęcie do układów czynszowych, wydawnictwie wzorów takich układów. W nawiasie nie będzie zbytecznem nadmienienie, iż w r. 1859 i 60 do 3. maja przeprowadzono układy takie z 1017 osadami. Jednakże do r. 1861 działalność T-wa była głównie zawodowo-rolniczą, jakkolwiek była ona zwróconą nie tylko ku sprawom podniesienia techniki rolnej, lecz także zdążało ku wyrobieniu ludzi i obudzeniu inicyatywy.

Sprawa włościańska wypływa dopiero na ogólnem zebraniu w r. 1861. Poprzedzoną jest ona słowną i literacką dyskusyą w społeczeństwie, której główne linie miałem już sposobność przedstawić poprzednio, przy podaniu treści tomu I., jakoteż ugruntowanem już w społeczeństwie przekonaniem o konieczności jej rozwiązania. Rozważaną była ona w sekcyi ogólnej, a jako ogólny ton ujęcia tej kwestyi przez zebranych uważać należy pewien idealizm w ujęciu stosunków społecznych, najjaskrawszym, aczkolwiek nie najradykalniejszym odbiciem którego była umysłowość A. Zamoyskiego.

W sekcyi wypowiedziane zostały zdania następujące. Imieniem komitetu T-wa Węgleński wypowiedział się za przyśpieszonem oczynszowaniem włościan na mocy umów dobrowolnych. Przy tem, ponieważ zachodzi potrzeba przyśpieszenia tej akcyi zaleca powołanie w celu usunięcia mogących powstać nieporozumień instytucyi polubownych, wyroki których byłyby nieodwołalne, nadto utworzenie instytucyi kredytowej, którąby umożliwiła włościaninowi nabycie na własność obrabianej ziemi. Jest to już pewne ustępstwo ze strony Zamoyskiego na rzecz zasady uwła-

szczenia. „Jedna nas od wieków ziemia rodziła, od wieków żyliśmy wspólnie na wiejskim obszarze, razem podejmowaliśmy trudy życiowe, jedną i tąż samą wyznajemy wiarę. Rozbierając sprawę czynszową, odbywamy spowiedź z naszych wyobrażeń i uczuć społecznych i przed majestatem najwyższego odpowiadamy za nie pojedyńczo, a zbiorowo przed majestatem historyi". mówił Węgleński. Jednocześnie przedstawił „wskazówki dla układających kontrakty czynszowe".

W toku dyskusyi z najpoważniejszą opozycyą wystąpił znany już nam T. Potocki. Stanął on na tem stanowisku, że nie należy odsuwać uwłaszczenia „ad calendas graecas", przeciwnie oczynszowanie winno być jedynie formą, środkiem przeprowadzenia uwłaszczenia i radził zastanowić się nad przeprowadzeniem tego. Od siebie proponował przyjąć jako stopę do obliczenia kapitału, podlegającego spłacie 6%. Myśl Potockiego została popartą przez innych (A. Sackowski, Małkowski, Skarzyński i inni).

Stawiano wnioski utworzenia z ramienia T-wa delegacyi skupowej, nawet przeprowadzenia natychmiastowej likwidacyi publicznej (Psarski). Temperatura zebrań stawała się wyższą, przejęcie się, a nawet podniecenie sprawą wzrastało. Nie pomogły chłodne uwagi L. Górskiego. Ogół został ogarnięty pragnieniem czynu ofiarnego, odpowiadającego wadze zadania i chwili. Na podniesienie zapału do sprawy niepośledni wpływ również miały wiadomości przychodzące z Rosyi o przeprowadzonem tam z ramienia rządu uwłaszczenia włościan (manifest z d. 19. lutego st. stylu 1861 r.). Uchwalono 3 wnioski o brzmieniu następującem przyjęte przez zebranie ogólne:

1) pośpiech w oczynszowanie jest potrzebą kraju;

2) w dobrowolności umów widzi ogólne zebr. najwłaściwszą podstawę działania w przemianie stosunków włościańskich, dopóki nie będą wyczerpane wszystkie środki w zakresie tej zasady będące, a obmyślenie i stosowanie tych środków za obowiązek obywatelski poczytuje;

3) objawia życzenie, aby przez właściwą operacyę kredytową, skupczynerów na celu mającą, włościanie dopuszczeni zostali do własności posiadanych gruntów.

Tak więc zdanie Potockiego zwyciężyło. Ogólne zebr. dodało nadto rezolucye:

4) aby utworzenie funduszu gromadzkiego było stale z wykupem połączone;

5) aby zebr. ogól. wybrało delegacyę z 9 osób, którąby na podstawie skapitalizowania czynszów w stosunku 100 do 6 bezzwłocznie zajęła się ułożeniem stosownego projektu i dalszem jego poparciem;

6) prosić rząd, iżby dozwolić raczył komitetowi T-wa przejrzeć warunki Post. Rady administr. z r. 1858 i zaprojektować zmiany, jakie wobec wyrzeczonej dążności do uwłaszczenia nieodzownemi być się okażą.

„Uznaliście konieczność przemiany zasad dotychczasowej pracy rolniczej, postanowiliście ponieść chętnie potrzebne ofiary", powiedział Ostrowski, zamykając posiedzenie s. ogólnej jako jej prezes, „lecz nie przekroczyliście granic wielowiekowem uznaniem uświęconych i unormowanego prawa własności. Wkrótce, panowie, każdy z nas powróci do swej zagrody, każdy własnym rozmyślnym i dobrowolnym czynem przyczyni się do urzeczywistnienia tego, cośmy sobie uroczyście w tych dniach przyrzekli. Panowie! jedyną siłą tak jednozgodnie przyjętych uchwał jest dobrowolne, a czynne ich wykonanie; w razie przeciwnym pozostałyby li tylko czczem słowem i życzeniem".

Oto właśnie chodziło, aby nie pozostało to tylko „czczem słowem i życzeniem", podług wyrażenia Ostrowskiego. Na to się jednak nie zanosiło. Wybrano w myśl wniosku 9 delegatów, a składającą się przeważnie ze zwolenników uwłaszczenia delegacya (T. Potocki otrzymał najwięcej gł. — 414, Jackowski — 371 itd.) ukończyła swą pracę. Podług projektu, obszernego i dokładnego, tej delegacyi, upoważnionem miało być do przeprowadzenia skupu wieczystych czynszów T. Kredytowe Ziemskie przyczem zastrzeżoną została specyalna kontrola tej operacyi. Projektowi temu brakowało tylko zatwierdzenia władzy. Ustanowione zostały delegacye okręgowe w celu przeprowadzenia tej operacyi, i została wydaną dla nich instrukcya. Nakazywała ona 1) powzięcie wiadomości o stosunkach włościańskich w każdej wsi, 2) zebranie od każdego członka T-wa, „a również i od niečzłonków", jak powiada instrukcya, deklaracyi, że w terminie określonym projekt oczynszowania przedstawi, a jeżeli go chłopi nie przyjmą, odda go pod sąd delegacyi, 3) w tym ostatnim wypadku delegacya ma do wsi zjechać i układami kierować we-

dług wskazań komitetu T-wa, 4) w razie potrzeby należy się udać po pomoc i poparcie do osób poważnych i duchowieństwa.

Wobec energicznego zabrania się do rzeczy przez komitet T-wa i delegacye, wobec zapału członków T-wa, jakoteż wpływu moralnego, jaki osiągnęło T-wo na ogół obywatelstwa ziemskiego, sprawa zdawała się być na najlepszej drodze. Reforma społeczna miała się stać faktem dokonanym.

§ 5.

Rozwiązanie T-wa i dalszy los reformy społecznej.

Rozporządzeniem Rady adm. Król. Polsk. z dnia 25. marca 16. kwietnia 1861 r. T-wo Rolnicze zostało rozwiązane, gdyż „dzisiejszym okolicznościom nie jest odpowiednie", tłómaczy owo rozporządzenie. W tem samem rozporządzeniu nakazuje się komisyi rządowej przedstawić do wyższego zatwierdzenia projekt urządzenia w różnych punktach Królestwa zebrań rolniczych. Remanent T-wa ma być zdany w depozyt Banku Polsk., zkąd osoby uprawnione mogły otrzymać, co do nich należało.

Na rozwiązanie T-wa złożyła się okoliczność niejedna. Widzieliśmy już poprzednio z rozporządzenia rządowego, ograniczającego pewne sfery działalności T-wa, że rząd niechętnie widział wzrastanie wpływu T-wa w społeczeństwie oraz przetwarzanie się jego siłą okoliczności w ciało reprezentacyjne. Dodać do tej niechęci rządu należy pewien stan zdenerwowania i niepokoju, w którym się znajdowała biurokracya Królestwa wskutek rosnących objawów przybliżającego się kryzysa politycznego, jakim było powstanie. Teren był więc łatwym do działania dla jednostki, którąby go chciała wykorzystać na niekorzyść T-wa. A chciał tego niewątpliwie margrabia Wielopolski. Wszak to on jako naczelnik rządu cyw. Król. zażądał od wahającego się ks. Gorczakowa podpisu pod dekret, rozwiązujący T-wo, a również dymisyi dla Drzewieckiego, który uchylił się od podpisu.

P. Grabski polemizuje z Koźmianem, który w znanej swej „Rzeczy o r. 1863" chce usprawiedliwić Wielopolskiego względami racyi stanu, a to ze względu na polityczny i wrogi rządowi charakter działalności T-wa. Wskazuje on (Grabski) na podstawie relacyi Wrotnowskiego i Przyborowskiego na bądź to stronniczość bądź to już niezgodność z prawdą wywodów Koźmiana. Przedewszystkiem same uchwały T-wa nie były ani

politycznemi, ani wrogiemi rządowi, ani też wypłynęły z politycznej agitacyi, lecz były skutkiem ewolucyi społeczeństwa. Niezgodnem z prawdą jest, ażeby T-wo podawało jaki adres polityczny, odrzuciło ono adres, zaproponowany przez Wielopolskiego i żadnego swego nie złożyło. Na pogrzebie 2. marca komitet T-wa brał udział, gdyż w liczbie ofiar byli i członkowie T-wa, więc tylko w charakterze wypływającym z tej okoliczności. Wogóle zaś nawet w odezwie wydanej po pogrzebie do obywatelstwa z zaleceniem żałoby, mówił komitet, że „za obowiązek obywatelstwa poczytuje godne umiarkowanie“ i przestrzega „przed krokami niewłaściwymi“.

Tak więc był to krok nieuzasadniony, o ile zaś chodzi o skuteczność, wprost szkodliwy, gdyż jeszcze bardziej pogłębił przepaść pomiędzy żywiołami umiarkowanemi w społeczeństwie a rządem.

Podobnie, jak owa, również przez Wielopolskiego zamierzona, branka do wojska, przyśpieszył ten krok tylko wybuch powstania. Rzec można, że fatalność jakowaś ciężyła nad Wielopolskim i jego czynami, że zwracały się one właśnie przeciw niemu i usiłowaniom jego. Ile w tem było jego własnej winy, ile okoliczności owego popularnego „ślepego trafu“, nie będę się obecnie zastanawiał, aby to nie zadaleko zaprowadziło w dyskusyę polityezno-historyczną.

W „Gazecie Rolniczej“ za rok 1905 znajduje się szereg artykułów pana Józefa Jezierskiego treści sprawozdawczej, poświęconych omawianemu dziełu p. Grabskiego. Samodzielnym jest tam jedynie ustęp początkowy poświęcony historyi włościan od Kazimierza W., o ile uzasadniony nie wiem, jakoteż końcowy, w którym autor broni tezy, że Wielopolski nie krzyżował planów T-wa. Opiera się na zamiarze powołania do życia przez tzw. komiserów rolniczych, jakoteż komisyi do opracowania projektu oczynszowania włościan. A jak wtedy nazwać należy rozwiązanie T-wa i następne pokierowanie sprawy włościańskiej, o czem niżej, chciałbym zapytać autora sprawozdania zamieszczonego w „Gazecie Rolniczej“.

Po rozwiązaniu T-wa Rolniczego los sprawy włościańskiej spoczął w rękach „ad hoc“ zwołanej przez Wielop. komisyi. Składała się ona przeważnie ze znanych już nam osób. Dziwną jest jednak rzeczą, że ci sami ludzie, którzy w T-wie

okazywali tyle ofiarności obywatelskiej stanęli w komisyi na stanowisku bardziej klasowem, a mianowicie oczynszowania z urzędu i to tylko włościan, objętych ukazem z r. 1846.

Na podstawie prac komisyi wyszedł 21. kwietnia, 3. maja 1861 r. ukaz najwyższy o oczynszowaniu z urzędu. Atoli i ta reforma poszła w odwleczenie z powodu niechęci administracyi królestwa do niej i najbliższych wypadków politycznych. Załatwienie reformy społecznej stanu włościańskiego zostało dokonanem dopiero później i to z ramienia inicyatywy władz petersburskich. *E. Sobolewski.*

Z życia młodzieży kijowskiej.

Życie akademickie w Kijowie zaczyna powoli wchodzić na dawne przedrewolucyjne tory.

W owym czasie większego ucisku, a co zatem idzie większej konspiracyi, kółka studenckie prowadziły dość intenzywną robotę, żywsze były i więcej sprężyste. Późniejszy okres pozornej swobody i większej rozlewności życia politycznego wogóle — odciągnął umysły studenckie od roboty, obliczonej na dłuższej metę, pchnął je na drogę doraźnego rozwiązywaaia zagadnień chwili i robienia polityki na wielką skalę i odjął przytem organizacyom tajnym pociągający urok konspiracyjności, jak zresztą i realną jej potrzebę. Nie mogło to oczywiście nie odbić się w fatalny sposób na dwóch naszych stowarzyszeniach „Polonii“ i „Korporacyi“.

Przez parę ostatnich lat obserwowano tam znaczny odpływ członków, czy to drogą naturalną po ukończeniu uniwersytetu, czy też drogą gremialnych secesyi, jak to było w „korporcyi“ z socyal.-demokratami i innymi, skrajnie czerwonymi. Nie było by w tem nic dla stowarzyszeń niebezpiecznego, gdyby odpływ równoważył się odpowiednim przypływem tego nie było — studenterya nie czuła potrzeby konspirowania.

Dziś już jest lepiej, wracamy do dawnych sposobów i zaczynamy wzrastać w siły. Nie wszyscy jednak w równej mierze. W „Polonii“ daje się zauważyć większy ruch i większa siła, „Korporacya“ natomiast wciąż jeszcze słaby i bezbarwny żywot

pędzi. Bezbarwny, bo po secesyi leader'ów, zabarwionych cokolwiek na czerwono, a którym i w „Korporacyi" już było za ciasno, pozostał w niej element bardzo „bezpartyjny" i bardzo niewiedzący, co z sobą zrobić. Jest to oczywiście okres przejściowy, bo długo jeszcze nie zbraknie wśród nas całych zastępów sowicie w „postępowość" uprowidowanej młodzieży, podążającej bez zastrzeżeń za pobudką trąbki z tanioliberalnego jarmarku i bawiącej się, jak dzieci, hasłami „wielkiej", rosyjskiej rewolucyi. W każdymbądź razie w „Korporacyi" jest obecnie źle i nie ukrywają tego sami korporanci, głosząc otwarcie o zupełnej u siebie stagnacyi. Wyraża się to zresztą w dość szczerym „zgodnym" nastroju, jaki wśród korporantów w stosunku do współzawodniczki „Polonii" zapanował. Powstała mianowicie myśl, ze wszechmiar godna uznania, aby „Polonia" i „Korporacya" unormowały w należyty sposób sprawę wydawania zapomóg niezamożnym studentom. Otóż w prowadzonych przez oba stowarzyszenia pertraktacyach w tej sprawie, jak słyszałem korporanci ujawniają nadzwyczajną zgodność i ustępliwość, jakiej darmoby się od nich przed paru laty spodziewać. No, ale tempora mutantur...

Sprawa wyżej wspomnianych zapomóg przedstawia sią tak. Wszelkie sumy, jakie na potrzeby studenckie składa społeczeństwo, szły na zasadzie umowy, do równego podziału pomiędzy „Polonią" a „Korporacyą", te zaś ze swej strony dzieliły wpływające fundusze na potrzeby organizacyjne i na wydawanie pożyczek i zapomóg.

W ten sposób z zapomóg korzystali przeważnie studenci, zorganizowani w obu stowarzyszeniach rzadko zaś ktokolwiek z niezorganizowanych.

Było to cokolwiek nienormalnem, jeśli się zważy, że w ostatnich czasach niezorganizowanych jest znaczna bardzo większość i że ta większość ma prawo korzystania z sum, które częstokroć wyłącznie na wpisy są przeznaczone. I oto ma powstać nowa organizacya o celach finansowej natury, na rzecz której „Polonia" i „Korporacya" z części swoich funduszów rezygnują. Ma to być organizacya jawna, wobec władz uniwersyteckich ulegalizowana dla ułatwienia działalności i zdobywania środków. Zresztą w ciosie obecnym przy wzmożonym nadzorze policyjnym istnienie organizacyi nielegalnych ryzykownem jest

bardzo i trudnem. „Wiosna“ minęła, a mroźna „zima“ daje się już we znaki.

Niedawno dokonano rewizyi w kilku mieszkaniach studentów politechniki, między innymi u prezesa „Bratniej Pomocy“ politechnicznej, Ziembickiego. Policya znalazła tam rachunki, księgi kasowe i weksli na 10 tysięcy robli. za pożyczki wydane w różnym czasie przez Br. Pom. Naturalnie wszystko to zostało przez policyę zabrane, Ziembickiego zaś i paru innych politechników zaaresztowano. Na drugi dzień wypuszczono ich, ale to tylko dlatego, że zarząd politechniki zrobił policyi figla i „Bratnią Pomoc“, dotychczas mimo „nieszkodliwego“ charakteru swej działalności tajną — ulegalizował. Oczywiście stało się to tylko dlatego, że zarząd politechniki składa się z dość przyzwoitych ludzi i że zechciał się na figiel taki ważyć. Ale Ziembickiego nie minął przykry los: policya przyczepiła się do znalezionej u niego listy składek na więźniów politycznych i wsadzono go na miesiąc do więzienia. Innego politechnika za rewolwer znaleziony w mieszkaniu, a należący do jego ojca, który notabene miał pozwolenie na broń, skazano również na miesiąc więzienia.

Ogólna depresya daje się czuć wszędzie. Uniwersytet niepodobny zupełnie do siebie z okresu bardzo niedawnego. Ucichło wartkie życie studenckie, na korytarzach nie widać odezw i proklamacyi, które masami w zeszłym jeszcze roku tam latały, znikli gdzieś długowłosi, o twarzach zacietrzewionych narwańców „socyali“, natomiast królują teraz zupełnie odrażające fizyognomie różnych „sojuźników“ i „akademistów“, bujnych kwiatów najczarniejszej reakcyi. Epilogiem szerszego życia studenckiego była sprawa sądowa „Rady przedstawicieli studenckich“. Rada ta brała czynny udział w organizowaniu zaburzeń jesienią roku zeszłego, wskutek czego wytoczono jej w drodze administracyjnej proces. Zresztą wedle aktu oskarżenia samo istnienie tej rady było nieprawnem wobec wydanych w lipcu roku zeszłego przepisów o organizacyach studenckich. Oczywiście koniec procesu z góry można było przewidzieć, skazano członków rady na twierdzę, od jednego do trzech miesięcy. W dniu procesu grupa studenteryi, dla wyrażenia „protestu“ starała się urządzić w uniwersytecie chemiczną obstrukcyę. W tym celu rozbito kilka naczyń z gazami duszącymi, które oczywiście uniemożliwiły na kilka godzin pobyt w uniwersytecie. Cała jednak akcya nie

miała wielkiego znaczenia i na władzach uniwersyteckich wrażenia nadzwyczajnego nie wywarła. Z racyi zaś obstrukcyi rozegrała się sprawa, nie zupełnie jeszcze ukończona, a malująca dosadnie porządki jakie w uniwersytetach moskiewskich panują. O urządzenie obstrukcyi posądzono na zasadzie denuncyacyi dwóch pedli W. Bełcikowskiego, Bogu ducha winnego studenta, który przypadkiem znalazł się na miejscu awantury. Zwołano dyscyplinarny sąd profesorski i bez długich korowodów skazano Bełcikowskiego na wydalenie z uniwersytetu bez prawa wstąpienia z powrotem. Świadczyli naturalnie przeciw niemu ci sami dwaj pedli denucyanci. Przerażony B. poruszył wszystkie sprężyny, aby sprawa ponownie była rozpatrywaną, czego mu się wreszcie udało dopiąć. Ale nadaremnie. Prześwietny „sąd“ profesorski w tym samym składzie, nie wezwawszy zupełnie nowych świadków, których chciał przedstawić B., swój pierwszy wyrok zatwierdził. A jednak B. jest najzupełniej niewinny, jest tylko ofiarą pomyłki i złej woli. Na obronę jego ozwał się głos opinii w krótkiej odezwie, wydrukowanej przez jednego ze studentów w „Dzienniku Kijowskim“, a przemawiającej w ostrej formie do sumienia tych, co obstrukcyę urządzali, a ukrywają się teraz zwalając całą winę na B.

Naturalnie cała obstrukcya była dziełem socyalistów a obecne, niespodziewane jej konsekwencye kompromitują w wysoki sposób tych panów. Oni jak zwykle zresztą, wolą pozostać w całości, korzystając ze sposobności ukrycia się, a nie mając odwagi ponosić konsekwencyi swoich czynów, karę zaś zwalają skwapliwie na barki pierwszego lepszego „głupca“, który się niezręcznie w danej chwili nawinął. Zwykła metoda, niebardzo uczciwa, ale wygodna. Ostatecznie sprawą Bełcikowskiego zajął się jeszcze raz rektor uniwersytetu, i wezwał już podobno świadków, przez obwinionego wystawionych. Zobaczymy, czem to się skończy.

Na szerszym horyzoncie politycznym nie wesoło. Pp. Krajowcy ze sławetnego „Stronnictwa krajowego“ na zjeździe „Związku ziemian Ukrainy, Wołynia i Podola“ kompromitują miano Polaka i wywołują całą burzę w prasie miejscowej i warszawskiej, a także słuszną odprawę w kółkach młodzieży.

Już w listopadzie roku ubiegłego „Polonia“ w odezwie swojej pisała:

„Widziała ich nieszczęsna Targowica, widziała Warszawa pod bramą z kwiecia uwitą na tryumfalne cara Mikołaja przyjęcie, widziały carskich służalców przedpokoje. Ich „narodowy interes" to szyld wygodny, za którym przemycają w cichości interesy własne. Ich miłość Ojczyzny kończy się tam, gdzie zaczyna ofiara z dóbr i pracy. Godnością i honorem kupczą, gotowi zaprzedać je za misę soczewicy, i wyciągają ręce do moskiewskiego wszeteczeństwa"...

Jakże dobitnie podkreślił słuszność tych słów wyżej wspomniany lutowy zjazd ziemian,

Na zjeździe tym znany reakcyonista, profesor Czernow, przy omawianiu spraw projektu samorządu, wygłosił apologię praw wyjątkowych i ograniczeń narodowościowych. Zdawałoby się, że uciskani i gnębieni bezprawiem moskiewskiem Polacy, winni byli jak najenergiczniej zaprotestować przeciwko takiej mowie, wygłoszonej w dodatu w obelżywej formie. Stało się inaczej, część tylko Polaków, nie należących do „stronnictwa krajowego", wyszła, pp. krajowcy pozostali i brali nadal udział w obradach i uchwałach sławetnego zjazdu, przyzwalając swoimi „polskimi" ustami na głoszone przeciw Polakom prawa wyjątkowe. O większą hańbę chyba nie trudno. Cała prasa miejscowa napiętnowała postępowanie krajowców, a w kilka dni po zjeździe pojawiła się odezwa, podpisana przez „grupę młodzieży narodowej" treści następującej:

„Od czasu Targowicy i zaprzedania Ojczyzny przez garstkę znikczemniałych magnatów nie przeżywaliśmy chwili tak hańbiącej naszą godność i przeszłość narodową, jak nierząd publiczny wyznawców zasad „partyi krajowej" z plującymi im w twarz wrogami wszystkiego, co polskie. Zjazd związku właścicieli ziemskich. odbyty w lutym r. b. w Kijowie, był orgią, urządzoną przez „krajowców" z księciem Romanem Sanguszką na czele, nie tylko na cześć państwowości rosyjskiej. lecz i na cześć serwilizmu, posuniętego do ostatecznego upodlenia. I oto jesteśmy widzami tak wielkiej ohydy, jakiej dzieje nasze nie miały: znalazła się wśród nas grupa Herostratów, grabarzy, rujnujących zajadle w imię interesów kastowych to wszystko, co duch i kultura nasza stworzyły na Rusi. A społeczeństwo ospałe i bezradne stoi, przypatrując się tym bezeceństwom „krajowców" i nawet głosu protestu z siebie wydobyć nie zdoła, Są błędy, które ciężą

nad narodem i mszczą się jak zbrodnia: — dalsze milczenie w obecnej chwili dowodziłoby wyzbucia się przez całe społeczeństwo polskie wszelkiego poczucia, honoru i godności. My, młodzież polska na Rusi, nie chcemy być wspólnikami tego poniżającego milczenia i uważamy za swój obowiązek najświętszy wystąpić z jak najenergiczniejszym protestem. Więc jeśli społeczeństwo polskie na Rusi nie znajduje w sobie dostatecznej siły i energii do osunięcia ze swego organizmu objawów grożącego mu rozkładu, my, młodzież polska, oświadczamy z całą świadomością skutków, że nie cofniemy się przed żadnymi środkami, ażeby tego raka z naszego organizmu narodowego usunąć, jesteśmy pewni, że cała szlachetna młodzież na Rusi, uświadomiona i czująca po polsku bez różnicy odcieni i przekonań politycznych stanie karnie w szeregu do podjętej przez nas walki ideowej o honor i zagrożony byt narodowy“.

Ostra ta odezwa zrobiła duże wrażenie w społeczeństwie polskiem. Może ta ospała rzeczywiście i bierna masa poruszy się trochę.

Kijów, marzec 1908. *Lewald.*

Z worka judaszowego.

Czułe serca.

. . . .

Tu mówca smutno zwiesił głowę:

— Tak jest, tak jest panowie, w chwili gdy zakazują nam się modlić w naszym ojczystym języku, w chwili gdy w naszej własnej, nieszczęśliwej ojczyźnie, odbierają nam dach z nad głowy, a ziemię z pod stóp, w takiej chwili, gdy nasz biedny naród dzięki przemocy bezlitośnego wroga upadł z rzędu ludzi do rzędu jakichś psów, jakichś dzikich zwierząt wypędzanych ze swoich siedzib, w takiej chwili jedyną gwiazdą przewodnią są nam dzieła owych wieszczów nieśmiertelnych... — kończył efektownie przemowę okolicznościową.

A był to ten sam mówca, który jeszcze przed dwoma laty w zaraniu konstytucyonalizmu rosyjskiego widział początek niepodległego Królestwa Polskiego, a potem rozumie się — Polski od morza do morza. Tak samo tromtradratycznie rozczulony był

Sprawy szkolne.

Rzecz o jednym z ukazów Rady szkolnej krajowej.

Przed feryami Bożego Narodzenia rozesłała Rada szkolna krajowa do gron nauczycielskich szkół średnich we Lwowie, okólnik, dotyczący sprawy zachowania się młodzieży poza szkołą. Okólnik w wyżej wspomnianej sprawie stwierdza:

1. Coraz zuchwalsze i jawniejsze lekceważenie przepisów o mundurkach przez dowolne zmiany w przepisanym stroju studenckim, odznaki i dodatki na czapkach i kołnierzach, noszenie kolorowych koszul, jaskrawych szarf, chodzenie z rozpiętemi bluzkami i t. p.

2. Coraz powszechniejszy wybryk jawnego i zuchwałego palenia tytoniu na ulicach i miejscach zebrań publicznych.

3. Bezcelowe włóczenie się młodzieży szkolnej w porze wieczornej po ulicach miąsta, połączone często z nieprzyzwoitem i wyzywającem zachowaniem się jej wobec osób starszych.

Wszystko to jest w dużej części prawdą. Ale gdzie leżą przyczyny tęgo? Rada szkolna krajowa, mająca ogromną bystrość w dopatrywaniu się różnego rodzaju „zła“ tam, gdzie go niema — daje i na to w swym okólniku odpowiedź. Stwierdza ona mianowicie, że owe wspomniane wyżej przekroczenia „nie mogą uchodzić baczności i uwagi pp. dyrektorów i nauczycieli...“, że one, (a zwłaszcza palenie papierosów) „są tak jawne i zuchwałe, jakgdyby zakaz w tym względzie nie istniał... lub nauczyciele rozmyślnem zamykaniem oczu, uczniów od przestrzegania go zwalniali“, że wogóle wybryki młodzieży „dają zawstydzające świadectwo sposobowi, w jaki się pojmuje i wykonuje karność w naszych szkołach“. A zatem winowajca już się znalazł. Są nim grona nauczycielskie. No, ale Rada szkolna chcąc chlubnie zakończyć rozpoczęte dzieło, daje na końcu i radę, której wykonanie ma zło wyplenić. Oto ona:

„C. k. Rada szkolna krajowa jest przekonana, że chociażby tylko chwilowe p o j a w i e n i e s i ę p r o f e s o r a n a m i e j s c u p r z e z u c z n i ó w u c z ę s z c z a n e m, po wydaniu odpowiedniego zakazu, wystarczyłoby, aby im odebrać ochotę do włóczenia się po owych ulicach i pasażach“. Ale Rada szkolna krajowa „nie żąda od nauczycieli tropienia i śledzenia młodzieży, (broń Boże!) lecz zastosowania s k u t e c z n e g o środka zapobiegawczego“. A jakże. Jaka jest różnica między „chwilowem pojawienieniem się profesora“ na miejscach uczęszczanych przez młodzież, a „tropieniem i śledzeniem“ młodzieży — tego umysł normalny zwykłego śmiertelnika rozstrzygnąć nie potrafi. A zatem: „skutecznym“ środkiem (takim nie trudnym“ jak powiada okólnik) na wszystko zło wśród młodzieży, będzie zamienienie całego nauczycielstwa w policyę „pojawiającą się chwilowo“ na miejscach uczęszczanych przez młodzież.

Ta zaszczytna propozycya Wysokiej c. k. Rady szkolnej wywołała wśród nauczycielstwa powszechne oburzenie, który silny wyraz swój znalazło w „Muzeum“ organie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

W myśl życzeń omawianego okólnika wysokiej c. k, Rady szkolnej krajowej obowiązków agentów policyjnych podejmą się bardzo

nieliczni tylko nauczycieli, i to ci, którzy i bez niego od dawna już sport policyjny con amore uprawiają.

Tak więc okólnik policyjny Rady szkolnej poza oburzeniem, jakie w gronach nauczycielskich wywołał — innego skutku nie odniesie.

A wysokiej c. k. Radzie szkolnej krajowej, jeśli zechce szlachetne swe zamiary wychowywania młodzieży przy pomocy szpiclów i policyi w czyn zamienić nie pozostanie nic innego, jak utworzenie przy każdej szkole średniej stałej posady dla agenta policyjnego. A wtedy niewątpliwie zdrowie moralne młodzieży gwałtownie się poprawi, młodzież nie będzie w upalne dnie lipca chodzić z rozpiętemi bluzkami, nie będzie ozdabiać czapek orzełkami, nie będzie palić papierosów a szkołę i wychowawców będzie kochać i szanować!?

Reforma matury.

Niedawno odbyta ankieta w sprawie reformy szkoły średniej wydała nadspodziewanie szybko owoce w postaci reformy matury, tej matury będącej przez lata całe niepotrzebnem udręczeniem młodzieży i profesorów. Matura obecnie przedstawia się następująco:

Pisemny egzamin dojrzałości. Przy egzaminie pisemnym odpada w gimnazyum przekład z języka wykładowego na język łaciński, w szkołach realnych zaś przekład z języka francuskiego na wykładowy. W obu szkołach odpada też wypracowanie matematyczne. Czas na wypracowanie przekładu z języka łacińskiego na język wykładowy podwyższono z dwóch na trzy godziny, przyczem dozwolono używania słownika szkolnego. Dozwolono też używać słownika przy egzaminach języków nowożytnych w szkołach realnych. Do wypracowania pisemnego w języku wykładowym przedstawione zostaną abituryentom tak gimnazyów jak szkół realnych trzy rozmaite tematy do dowolnego wyboru.

Ustny egzamin dojrzałości. Ustny egzamin dla uczniów publicznych i prywatystów obejmuje cztery przedmioty, a mianowicie: w gimnazyach łacinę lub grekę, język wykładowy, geografię i historyę, jednakowoż ograniczoną wyłącznie do historyi ojczystej (z włączeniem historyi i geografii austro-węgierskiej monarchii, konstytucyi i statystyki z szczególnem uwzględnieniem Cislitawii), wreszcie matematykę.

Egzamin z fizyki, od którego uwalniano tylko lepszych uczniów, odpada, natomiast zarządzono, aby jedna godzina w tygodniu w drugiem półroczu ósmej klasy przeznaczoną była na powtarzanie materyału naukowego z fizyki.

W szkołach realnych rozciąga się ustny egzamin dojrzałości na jeden z języków, geografię i historyę, z ograniczeniami, jak w gimnazyach, matematykę i fizykę

Przedmiotem egzaminu z języków w szkołach realnych nie może być historya literatury, jako taka, ani t. z. realia. Jaki język ma być przedmiotem egzaminu zależy od wyniku egzaminu pisemnego, oraz od wyboru abituryenta. Z zakresu matematyki mogą być stawiane wyłącznie zadania do rozwiązania; wykluczone są przytem zadania, które wymagają nadzwyczajnej wprawy w przemianach algebraicznych i konstrukcyach geometrycznych, nabytej przez ustawiczne ćwiczenia lub znajomości wielu, trudnych do pamięciowego opanowania, w praktyce zaś bezcelowych szczegółów i formułek.

Przy egzaminie z fizyki usuwa się dowody teoretyczne i ekspe-

rymentalne, a równocześnie zarządza się planowe powtórzenie materyału egzaminacyjnego.

Niepomyślny wynik egzaminu pisemnego nie stanowi przeszkody w dopuszczeniu do egzaminu ustnego, jednakowoż abituryent musi się poddać egzaminowi z prędmiotu, który wypadł niedostatecznie przy egzaminie pisemnym.

Klasyfikacya dojrzałości. Po ukończeniu egzaminu ustnego, na podstawie ogólnego wrażenia, jakie komisya odniosła przy egzaminie ustnym, na podstawie wyników egzaminu pisemnego i świadectw półrocznych w ostatnim roku, wydaje się sąd o ile uczeń jest dojrzały do uczęszczania do szkoły wyższej. Uchwała zapada jednogłośnie lub większością głosów. Podobnie zapada uchwała przy sklasyfikowaniu abituryenta jako „dojrzałego z odznaczeniem“.

Ponieważ przy egzaminie nie idzie w pierwszym rzędzie o postęp ucznia w poszczególnych przedmiotach, ale o zaopiniowanie ogólnych jego zdolności, odpadają przeto egzaminy z jednego przedmiotu.

Uczeń może być reprobowany na pół roku lub na rok. W pierwszym wypadku utrzymują swą moc dobre noty osiągnięte przy pisemnym egzaminie dojrzałości, w drugim egzamin pisemny składać trzeba ponownie.

Świadectwo dojrzałości nie będzie na przyszłość zawierać not z poszczególnych przedmiotów, lecz wyłączne określenie dojrzałości i jej stopnia.

Ankieta ministeryalna w sprawie reformy szkół średnich w Austryi. W dniach, od 21 — 25 stycznia, odbyła się, jak wiadomo, we Wiedniu ankieta w sprawie reformy szkół średnich. Wśród 80 jej uczęstników miało reprezentować Galicyę 8 (słownie osiem) osób, a wskutek różnych przeszkód reprezentowało ją tylko 5 (wyraźnie pięciu). W ogóle co do składu ankiety, to zauważyć można, że zamało było w niej fachowych pedagogów, a za wiele urzędników i figur rządowych, przedstawicieli ministerstwa wojny było aż 4.) że następnie nieproporcyonalnie uwzględniono Wiedeń.

Kwestyonaryusz ministeryalny, (w tej bowiem formie podano uczestnikom ankiety materyał do obrad) zawierał 7. tematów. Były one następujące:

Temat I. O ile szkoły nasze średnie wymagają naprawy?

Temat II. Czy należy stworzyć nowy typ szkoły średniej albo a) przez przekształcenie realnego gimnazyum, istniejącego w Austryi w pełny zakład ośmioklasowy, albo b) przez połączenie gimnazyum realnego wyższego z niższą szkoła realną? W związku z tem o dopuszczeniu realistów na wszechnice.

Temat III. Czy należy usunąć dwustopniowość dotychczasową w nauczaniu niektórych przedmiotów, czy też zatrzymać nadal ze względu na pewne momenty pedagogiczne, czy wreszcie przeprowadzić ją w sposób, odmienny od dotychczasowego?

Temat IV. Czy dzisiejsze przepisy o egzaminach dojrzałości i ich wykonywanie wymaga zmian?

Temat V. W jaki sposób można by zapobiedz groźnemu przepełnieniu szkół średnich? Czy potrzebną jest rewizya systemu uprawnień szkoły?

Temat VI. Przejście ze szkoły ludowej do średniej, ze średniej do wyższej. W związku z tem: Czy dotychczasowy system

egzaminowania i klasyfikowania, oraz praktyka wychowawcza, ustalona w przepisach o karności, wymaga zmiany i w jakim kierunku?

Temat VII. Czy potrzebne jest pomnożenie ćwiczeń cielesnych i jak je należy przeprowadzić bez istotnej szkody dla wykształcenia naukowego uczni?

Brak miejsca nie pozwala omówić tu wyczerpująco całej dyskusyi, jaka się nad tymi tematami rozwinęła. Jednakże zaznaczyć należy przynajmnie jej wyniki. A zatem uznano przedewszystkiem konieczność utworzenia nowego typu szkoły średniej. Byłoby to t. zw. gimnazyum realne, nie będące jednak zupełnie tem, co dotychczas tą nazwą oznaczano. Miałby to więc być zakład uwzględniający bardziej niż dotychczasowe szkoły średnie, potrzebę większego różniczkowania średniego wykształcenia, stosownie do zdolności i wymagań nowoczesnego życia. Zatem powinienby dawać wykształcenie i humanistyczne i realistyczne, wykształcenie względne w życiu praktycznem,a tak różnorodne. Miejsce greki zająłby tu jakiś język nowożytny; łacina zostałaby utrzymana. Taka szkoła średnia, dawałaby wraz z gimnazyum i szkołą realną, uzupełnioną ósmą klasą wstęp na wszechnicę.

Jednak trzeba tu zauważyć jedną rzecz: Tak jak dziś rzeczy stoją, należy ustawodawstwo co do gimnazyów do Rady Państwa. ustawodawstwo zaś co do szkół realnych — do Sejmów krajowych. Gdyby teraz, temu nowemu typowi szkoły średniej nadano nazwę „gimnazyum realnego“ to wejdzie on w zakres działania Rady państwa, gdy wrazie nadania mu innej nazwy wszedłby w zakres działania Sejmów krajowych. Jest to rzecz ze stanowiska autonomicznego wielkiej wagi. Chodzi o to, by ten nowy typ szkoły średniej, nie zrobiono zależnym od rządu centralnego, przez co wszelka reforma szkoły w duchu narodowym, byłaby dla nas uniemożliwiona.

Ale wróćmy do samej ankiety. Uznanie takiego kompromisowego typu szkoły średniej, było temsamym uznaniem braków naszej dytychczasowej szkoły średniej. Stwierdzono też konieczność zmiany programów naukowych tych dotychczasowych typów szkoły średniej. W gimnazyum będzie ona n. p. polegać na pewnym ograniczeniu kierunku humanistycznego. Bo chociaż ideałem szkoły jest szkoła jednolita, obok której nie istniałby żaden inny typ szkoły średniej. to jednak na razie, mała tylko liczba uczęstników ankiety domagała się natychmiastowego wprowadzenia takiej szkoły. A zatem odłożone to będzie do lepszych czasów, a narazie będziemy musieli się zadowolić, tylko pewną reformą istniejących typów szkoły.

Obok sprawy org· szkół średnich, zajmowała się ankieta najbardziej sprawą egzaminu dojrzałości. Za zupełnym zniesieniem matury oświadczyło się tylko 12 członków ankiety (na sześćdziesięciu), ale za utrzymaniem jej w dotychczasowej formie tylko — 6. Wreszcie wszystkimi głosami przyjęto wniosek, by ją zreformować i ograniczyć. (Rozporządzenie ministerstwa w tym kierunku, zostało już, jak wiadomo, wydane). W ogóle należy zauważyć, że na ankiecie wysunął się na pierwszy plan spór między zwolennikami, a przeciwnikami filologii klasycznej. Zepchnęła ona bowiem na drugi plan inne sprawy niemniej ważne jak n. p. sprawę dwustopniowości i sprawę ćwiczeń fizycznych i t. d., które ogromnie pobieżnie potraktowano na ostatniem nadprogramowem posiedzeniu.

mogła znaleść lepszej miejscowości nad naszą Dębicę. Przeciętna prowincyonalna dziura, gdzie warunki sanitarne urągają wszelkim pojęciom nadaje się, jakby wprost stworzoną na to, aby setki młodzieży oddychając jej zatrutem powietrzem zwiększały „mogiłki“. Nie mniej bowiem dbają o naszą stronę fizyczną, jak i duchową. W taki zapadły kąt wysyła się przeważnie słabsze pod względem moralnym i umysłowym siły nauczycielskie, a jeśli przez pomyłkę lub za „nieprawnomyślność“ znajdą się lepsze jednostki życzliwie dla młodzieży usposobione i chętne do jakiejś pracy, to się wnet narażą wszechwładnie rządzącym potentatom miasteczkowym. Tak jet wszędzie po podobnych do Dębicy dziurach, jota w jotę nieinaczej i w samej Dębicy. Spytacie, co za młodzież wyrasta w takich stosunkach? Taka, że patrząc na nią ze smutkiem stwierdzićby należało, że młodzież obecna niezdolną będzie do kierowania w przyszłości nawą narodową. Bierność społeczeństwa udzieliła się i tutejszej młodzieży. Więc nie mówić jej o zainteresowaniu się życiem i potrzebami swego narodu, bo znaczna jej większość na tego rodzaju „politykę“ nie ma czasu. Pogrążona w bezmyślności i apatyi spędza czas w sposób, który o ile wiem w życiu reszty polskiej młodzieży w Galicyi (z wyjątkiem niedobitków „złotej młodzieży“) należy do przeszłości. A więc karty, hulanki, marnowanie czasu i pieniędzy, oto w czem tonie większość dębickiej młodzieży. Wyuzdany panicz poczciwina — uczeń, co poza szkołą nic nie widzi, frazesowicz postępowy — to typy, które przy tego rodzaju „zabawach“ wzajemnie się schodzą. Bo i Dębica ma swój „postęp“ i to jest właśnie moim zdaniem przyczyną tego smutnego stanu. „Postęp“ w swoim rodzaju. Postępowcy nasi importowani z Tarnowa (za dobrych tam dla „postępu“ czasów) uznawszy to wszystko, czem w innych środowiskach młodzież narodowa się zajmuje, za wsteczne, wskazali swym zwolennikom poza mdłemi na czerwono zabarwionemi bez realnej pracy hasłami „nowe życie“, którego obraz przed chwilą nakreśliłem.

Jednak wśród tego wszystkiego słyszeli nasi postępowcy o jakiejś „rewolucyi“ w Królestwie, a że tego rodzaju sprawy mają dla niej zawsze pewien powab więc i u nas zapragnęli takich stosunków, choć w znacznem pomniejszeniu. Choć są to sprawy dawniejsze z przeszłego roku szkolnego, to jednak na-

pomykam o nich dlatego, aby dać kolegom obraz ich „postępowej“ dojrzałości. Nie słyszeliście może, że nasi „postępowcy“ poza biciem szyb, wprowadzili nowy sposób walki. Nie jest to wynalazek, bo używają tego i bandyci w Królestwie. Posyłali mianowicie do niemiłych osób w . . . . . wyroki śmierci. Sądzę, że sprawa ta nie potrzebuje komentarzy.

. . . .

Co w takich warunkach może zrobić szczupła garstka młodzieży, co zrozumiała te nienormalne stosunki? Czy obudzi tu naprawdę „nowe życie“, życie dla narodu, pracę nad sobą, czy zdoła dać swym zapomnianym kolegom inne godne jej moralne podłoże? Za szczupła, pozostawiona sama sobie, mająca z jednej strony takie nienaturalne podłoże, musząca się liczyć z tem, że potentanci miejscowi godzą się raczej na ten stan młodzieży, niż na „niezdrową politykę“.

Młodzież ta mimo to rąk nie załamie, z zapałem młodzieńczym pracować nadal będzie, by powoli a stale osuszać dębickie bagno. *Parys.*

Drohobycz.

...Do pracy razem do pracy...

To powinno być naszem hasłem, staje się jednak tylko pustym frazesem. „Do pracy koledzy“! — jakie to piękne słowa, tysiące razy przez was wypowiedziane! Jednak od słowa do czynu daleko... „Do pracy Polacy dla dobra społeczeństwa, dla Polski“! — jakie to idealne hasło! Ba! i tych haseł już dalej nie słychać... Jakto? zapytał mię pewien obcy kolega, przecież z pewnością przewyższacie liczebnie i moralnie Rusinów i Żydów! chyba więc chęci u was nie ma! Tak! przewyższamy prawie w dwójnasób Rusinów ale tylko... liczbą, Żydzi zaś i pod tym względem są pierwsi. Moralnie zaś stoimy, niżej wszelkiej krytyki.

Ogół młodzieży z wyjątkiem bardzo nielicznych jednostek, to ludzie żyjący bez żadnej uczciwej pracy umysłowej, ludzie „bezdennie płytcy“ wielu nawet nie wie kim są — a kim być powinni, o to nawet nie pytają, nie marzą! Ich marzeniem jest zadowolić swoje osobiste potrzeby, zadowolić swoje młodzieńcze namiętności, a program pracy — to życie bezmyślne z dnia na dzień, nie patrząc w przyszłość. Mawia się „Co mam się trapić o jutro, byle dziś przepchać“! A to dziś, jeżeli się nie spędza

w domu ziewając i napychając brzuch, to na bruku pogwizdując całemi godzinami. Do idealnych już zajęć należy ślizgawka, a w lecie wycieczka piesza lub kołowa. Nie wspominam już, co się dziać może późnymi wieczorami po spelunkach.

W gimnazyum na pierwszy rzut oka da się spostrzedz brak najmniejszej spójni, łączności wśród Polaków. Jedni drugich nie znają, znać nie chcą! Żyje każdy dla siebie sam, lub co najwyżej z drugim. O przyjaźni, karności, poczuciu obowiązków nie ma ani mowy! Że to są Polacy, to chyba ich poznać po mowie, bo gdzie trzeba, żeby tego dowiedli, tam ich nie ma. Bo czemże dowiodą?... Wstyd patrzeć jak niejednokrotnie Polak dostaje złą notę w szkole z polskiego i historyi polskiej! Żydzi przewyższają nas wiadomościami pod tym względem! Gdy zaś urządza się obchód patryotyczny lub nabożeństwo, to kościół świeci pustkami! zaledwie garstka śmiesznie mała bierze w tem udział i to zdaje im się, że spełniają wielki narodowy czyn!... i robią wielką łaskę temu koledze, który ich o tem uwiadamia. O pracy zaś realnej, programowej nie ma ani mowy!...

Brak więc poczucia obowiązków narodowych, brak najprostszej solidarności, brak charakterów moralnie zdrowych. Polacy są tylko zdolni kłócić się między sobą, wyszydzać, wyzywać, głupie żarty prawić ku uciesze innych kolegów!

Z powodu braku solidarności i zrozumienia sprawy, syonizm pod opiekuńczemi skrzydłami kilku nauczycieli Żydów z rabinem na czele, głęboko zapuścił korzenie. *Żydzi* są solidarni, wspierają się, kształcą, wykazują wiedzę, *urządzają* zebrania, odczyty, co więcej uroczyste *syońskie wieczorki publiczne i to za zgodą dyrekcyi! tej dyrekcyi, która zabrania formalnego ogłoszenia wieczorku mickiewiczowskiego*... Strach ogarnia na widok tej młodzieży polskiej, po której się społeczeństwo spodziewa pracowników, a tymczasem będzie miało natrętnych ssaków... Jeślibyśmy chcieli podzielić Polaków na partye, to tych nie ma, bo ogół na wszystko głuchy. Nie dadzą się nakłonić, ani zachętami w imię obowiązku narodowego, społecznego, ani nawet pięknymi czczymi frazesami jednostek, a raczej jednostki niby postępowej, która się wyrywa czasem jak „Filip z konopii“! Oni zresztą i dla socyalników nic nie warci... Jeżeli zaś o czem marzą to tylko o karyerze! Wprawdzie jest grupa ludzi między którymi objawia się żywotność, a najlepszym dowodem

na to jest to, że sama czuje zło, ujemne strony, sama zaczyna się budzić — lecz to tylko ziarnko, które już długo kiełkuje, a zejść nie może, bo mu brak sił — brak już ludzi z zapałem, chęciami — ludzi czynu. Nie jesteśmy jednak bez usprawiedliwienia... Składają się na to ogromnie złe stosunki lokalne, trudności techniczne, brak po części czasu z powodu dwurazowej nauki, wreszcie i pewne przeszkody grona profesorskiego z dyrektorem na czele o przekonaniach klerykalno-austryackich, o barwie zupełnie czarno-żółtej.

Większość nauczycieli, to starzy lub młodzi supleńci, którzy pominąwszy wychowanie, nie mają pojęcia o nauczaniu, nie dorośli do swego zadania — bo „z próżnego nie naleją". Co to za nauczyciele, których uczniowie nawet w niższych klasach poprawiają?... Co to za profesor literatury polskiej, który całe ustępy czyta przy wykładzie z Tarnowskiego?... Za to w dawaniu dwój, w terroryzowaniu uczniów są biegli!

Dzielnie sekunduje tym „światłodawcom" katecheta ugodowiec-fanatyk, postać na wskróś, w najwyższym stopniu niesympatyczna. Ten swoim fanatyzmem, swojem bezwzględnem zmuszaniem uczniów do obkuwania bezmyślnie religii zraził sobie wszystkich... a jaki to skutek wywiera na przekonanie religijne uczniów?! Jednostki tylko jak prof.: Now..., El..., Pyt..., Żub..., Lach... są szanowani, cieszą się zaufaniem, szacunkiem, a nawet miłością uczniów, ci jako ludzie i jako nauczyciele-Polacy nas zadawalają.

U ogółu zaś prof. widać do uczniów niechęć, brak zbliżenia się, brak poczucia obowiązków prawdziwego Polaka-wychowawcy.

Mówiąc o gimnazyum nie można pominąć prywatnego gimn. i seminaryum żeńskiego. Ale nie bądźcie ciekawi!... tam to samo! Tylko pod jednym względem nas przewyższają — bezmyślnem kuciem. Stąd sciągają na siebie pochwałę nauczycieli, zdają więc egzamina „celująco" ale na to „celująco" składają się elaboraty kolegów przez nie skrupulatnie zużytkowywane! Za to same zaliczają się do „bardzo dzielnych" noszą głowę dumnie, z góry patrzą na inne „szare drohobyckie gąski"!...

„O sancta simplicitas"!...

A teraz słów kilka z poza obrębu gimnazyum. Otóż Dro-

hobycz, to ciemny bagnisty zakątek prowincyonalny. Nic tu nie cechuje obywateli polskich. Od biurokracyi nie można niczego wymagać. Przykuci do austryackiego krzesła marzą tylko o awansie. Inne warstwy, te albo przygniecione są pracą, dbają tylko o chleb codzienny, albo ludzie, którym dobrze się dzieje i dlatego nic nie robią. Inni wreszcie to ludzie, którzyby chociaż chcieli nie zdają sobie sprawy kim są, kim być powinni — nieuświadomieni. Chętnie będą czytali gazetki, będą się cieszyli z klęski wroga, chcieliby żeby Polska powstała — lecz żeby dorzucić do tego gmachu cegiełkę, to albo nie chcą, albo nie umieją.

Trzy towarzystwa polskie „Sokół“, „Gwiazda“ i „T. S. L.“ zupełnie nie odpowiadają swemu zadaniu. N. p. weźmy stowarzyszenie rękodzielników i przemysłowców „Gwiazda“. Schodzą się tu ludzie nie, ażeby się czegoś pożytecznego dowiedzieć, nie, żeby się uświadamiać narodowo, pracować na polu ekonomicznem, społecznem, lecz schodzą się na zabawę, karty, bilard, a nawet i pić!

Sala bilardowa, karciarnia, codziennie pełna, natomiast do czytelni, mało kto zajdzie, i to na „Śmigusa“!...

Żydowskie towarzystwa niemal co dzień urządzają tajne lub publiczne odczyty, wykłady, przedstawienia, a nasze towarzystwa siedzą cicho, raz na kilka miesięcy zaledwie zjawi się jakieś przedstawienie amatorskie! Za to częściej ludzie dostają zaproszenia na wieczorki z tańcami!... Za to „patryotyczny „Sokół“ bierze za studencki wieczorek Mickiewicza, na ubogich uczniów za salę 60 K.!...

O czem to świadczy?...

Czarne więc i głębokie bagno drohobyckie! Ale przy chęciach i pracy wyleźć z niego można. Może tych kilka uwag zwróci uwagę Polaków, otworzy im oczy, że nie tędy droga do wolnej Polski!... *z. t. s.*

Przemyśl.

Rok bieżący jest chwilą przełomową w życiu młodzieży naszego gimnazyum, bo lata ostatnie były czasami zupełnej prawie gnuśności i zastoju.

Do wydobycia się z tej apatyi, do wyzwolenia się z tego stanu gnuśności przyczyniła się w wysokim stopniu walka sto-

czona na terenie czytelnianym, a mianowicie wybory do Zarządu. Przy wyborach tych bowiem obliczyliśmy swoje siły, poznaliśmy kto z nami, a kto przeciw nam; wybory zmusiły naszych przeciwników do zrzucenia maski z twarzy, a nas pobudziły do pracy. Wprawdzie nie przyniosły nam one zwycięstwa, bo z powodu bloku rusko-żydowsko-socyalistycznego w Zarządzie Polacy nie uzyskali zupełnej większości, ale przyczyniły się w wysokim stopniu do zsolidaryzowania się Polaków.

Zarząd ten jednak, złożony na pół z Polaków, na pół z postępowców, nie utrzymał się długo, gdyż Polacy nie mogli znieść, by w instytucyi założonej w gimnazyum polskiem, nazywano wszystko co polskie „szowinizmem“ i „chuligaństwem narodowem“. Dlatego też młodzież narodowa zwołała wiec kolegów Polaków, na którym jednogłośnie uchwalono, aby nie pozwolić na zrobienie z Czytelni placówki anty-polskiej, natomiast uznano, że Czytelnia ma kształcić młodzież w kierunku narodowym i być ostoją polskości. Utworzyliśmy więc nową z Zarządem czysto polskim i zagwarantowaliśmy jej nadal charakter narodowy. Nowa Czytelnia rozwija się znakomicie i rzeczywiście wydaje obfite plony. Skupiła ona w sobie prawie całe wyższe gimnazyum, urządza obchody patryotyczne, zawiązała liczne koła naukowe i sportowe, jak: koło literackie, historyczne, filologiczne, fizyczne, filozoficzne, koło szermierzy, kółko amatorów i inne. Z inicyatywy Czytelni powstała też „Bratnia pomoc“.

W pracy czytelnianej jest nam bardzo pomocny p. dyrektor, natomiast grono profesorskie, z wyjątkiem kilku jednostek, jest dla Czytelni obojętnem, a nawet wrogiem. W pierwszym rzędzie kurator Czytelni, któryby chciał znieść Zarząd, a sam zostać „dyktatorem“. Tymczasem nim osiągnie cel swych marzeń, chce oczyścić bibliotekę Czytelni ze „złych i gorszących książek, takich jak: Mickiewicz: „Trybuna ludów“, N. E.: „Historya gospodarstwa moskiewskiego w Polsce“, Niemojewski: „O Wyśpiańskim“, Brzozowski: „Współczesna krytyka literacka w Polsce“ i tym podobnych. Jeden znów z profesorów prześladuje każdego ucznia, o którym się dowie iż uczęszcza do Czytelni, mówiąc, że „Homer to pierwsza lektura“. Takich mamy więcej, ale mimo to Zarząd Czytelni pracuje energicznie. a Czytelnia rozwija się pomyślnie.

Co do kolegów, to prawie wszyscy Polacy, to młodzież

narodowa, z wyjątkiem kilku obałamuconych przez socyalizm, którego szeregi zasilają tylko Żydzi i Rusini, a i ten dopływ w ostatnich czasach znacznie osłabł.

Ta siła młodzieży narodowej nie daje spokoju „postępowcom“, którzy nie przestają na obrzucaniu swych kolegów wyzwiskami takimi jak: „szowinista“, „chuligan narodowy“ i inne, lecz uprawiają nawet denuncyacyę. Oto fakt. Wychodzi tu pismo młodzieży narodowej „Młodzież“. Nie podobało się to panom socyałom i Rusinom, że pismo to ma wielu zwolenników i że, mówi im prawdę, dlatego, chcąc, aby ono upadło uczeń ósmej klasy, Rusin G. udał się do dyrektora i skarżył kilku kolegów (niewinnych), że oni to pismo wydają i rozsprzedają. Denuncyacya ta jednak nie zaszkodziła ani kolegom, ani „Młodzieży“.

Atakukuje nas często także, bo prawie w każdym numerze organ p. Liebermana „Nowy głos przemyski“, który nie może sobie wyobrazić, jak to możebne, aby w mieście, które on uważa za „czerwone“ rej wodzili i mieli przewagę w gimnazyum narodowcy.

Nakoniec wspomnę jeszcze nieco o klasyfikacyi, która wypadła poniżej krytyki, bo w tem samem gimnazyum, w którem przed dwoma laty w czterech wyższych klasach była jedna dwójka, jest ich obecnie około stu. Do tej liczby przyczynili się szczególnie dwaj „przyjaciele młodzieży“ członkowie związku nauczycielskiego, z których jeden profesor Kos... słynnym jest oprócz tego ze swej gospodarki bursackiej, o czem napiszę kiedyindziej, a drugi profesor Zając... potrafił dać w pięciu zaledwie oddziałach około 50 samych tylko singli. *Żegota.*

Stanisławów (Szkoła realna).

Od dłuższego już czasu nosiłem się z myślą poinformowania szerszych kół kolegów o prawdziwie zastraszającem położeniu w jakiem w naszej szkole realnej pozostawać musimy. Czekałem jednak... myślałem, że się stosunki polepszą; nie chciałem ich w tak czarnych barwach odtwarzać. Niestety! Smutna rzeczywisto mnie zawiodła.

Młodzi nauczyciele, po których spodziewaliśmy się, że poruszą z posad głaz zawalający drogę postępu, że zwyciężą zacofane poglądy dyrektora zawiedli nas. Przekonaliśmy się, że

to nietylko uczniowie czują nieopisany strach przed „Wszechwładnym“ ale i w większej mierze odczuwa ją grono nauczycielskie.

Kiedy przed trzema laty wykiełkowała i na bagnie stanisławowskiej szkoły realnej myśl samokształcenia, myśl stworzenia czytelni, kiedy młodzież poczuła mimowolnie, że przecież ta szkoła tak zachwalana w domach, na zebraniach, wszystkiego im nie dostarcza i wysłała do dyrektora deputacyę, wówczas raczył ją dyrektor odprawić z smutnem zapewnieniem, że na podobną „awanturę“ jaką jest założenie czytelni będzie miał czas po maturze. Ale pomińmy to... może pan dyrektor ma słuszność. On widzi przecież, że aby być porządnym człowiekiem nie trzeba koniecznie być mądrym. Wychodząc z założenia, iż celem każdego ucznia jest otrzymanie dobrej posady, zapewnienie sobie bytu bez jakichkolwiek obowiązków społecznych, twierdzi, że każdy powinien, wszystko dla tego celu poświęcić. Nie dziw więc, że obracamy się wśród jednostek bez charakteru, rozumu, serca, jednostek egoistycznych, pozbawionych jakichkolwiek ideałów.

Aby spełnić swe lojalne marzenia wziął się p. dyr. do pracy. A więc zamknięto na nieograniczony czas bibliotekę (trwa to już od czteru lat). Tylko dwa razy do roku zjawia się uczeń w bibliotece. Na porządku roku by książkę pożyczyć i przy końcu by ją oddać. Bo i nie ma zresztą co pożyczać. Kilkadziesiąt tomików z „Opowiadań dla młodzieży“ bez początków lub końców, opatrzonych w napis. „Nie zawiera nic przeciw religii, państwu i moralności“, nie zupełne wydanie dzieł Trzech Wieszczów, kilkanaście powieści Kraszewskiego i kilka Orzeszkowej oto cała biblioteka szkolna.

Nie! Posiada ona jeszcze skarb ogromny — kilkanaście kilkudziesięciowierszowych broszurek wierszoklety polsko - niemieckiego, Lewickiego: „Odczyt na poranku Mickiewiczowskim“ i „Am Sarge der Elisabeth“.

W „Odczycie“ jako słowie wstępnem (wierszem) rozbiera Lewicki „Konrada Walenroda!!“ a mianowicie to, nad czem już dawno przeszło się do porządku dziennego: czy Mickiewicz uświęca w powyższym utworze zdradę. W „Am Sarge“ natomiast, geniusz Lewickiego spotężniał... zrywa z przeszłością — z mrzokami i pełen Dantejskich natchnień woła:

„Wann du nun vor Gotter Throne
. . . .
Trifst zusammen mit dem Sohne
Statte ab Ihm dort die Kunde
Dass wir hier zu jeder Stunde
Immer treu gedenken sein.....

I to ma być karmą dla młodzieży polskiej?

Jeszcze jeden przykład ilustrujący dbałość naszych światłodawców o rozwój uczni. Oto widziałem niedawno ucznia z drugiej klasy czytającego „Kordyana“ pożyczonego z biblioteki szkolnej. Oto dowód ile sobie szkoła zadaje trudu, aby lekturę dostosować do poziomu intellektualnego ucznia.

Nie dziwmy się więc, że praca naszych „Kulturträgerów“ zaczyna zbierać po latach plon. Nie dziwmy się... wszak Lewicki uczył w naszej szkole przed kilku laty języka polskiego. A takich Lewickich spotęgowanych mamy i dzisiaj w naszej szkole! — Jego „Immer treu“ brzmi im ciąge w uszach. Z wyjątkiem kilku nauczycieli całe „grono“ jest manekinami! Niektórzy z nich nawet nie umieją lub nie chcą mówić po polsku. (Taki n. p. nauczyciel fizyki, typowy Ukrainiec, donoszący w największem oburzeniu dyrektorowi, że uczniowi VI. klasy czytają „Popioły“ Żcromskiego, lub dr. Sz. naucz. jęz. francuskiego, objaśniajęcy wszystko prawie językiem niemieckim!!) ileż stron musiałbym zapisać, chcąc scharakteryzować cały organ policyjny, cały „sztab“ zacofańców na których czele stoi ks. katecheta nauczający uczniów na każdej niemal egzorcie o szkodliwości czytania książek!??

Skutki tego naturalnie są straszne! Z żadnym prawie realistą nie można prowadzić dyskusyi nad żadną, nawet najżywotniejszą kwestyą!... O tem co nie wchodzi w zakres „Don Juaneryi“ nie mają najmniejszego pojęcia.

A dyrektor dumny z tego. Dumny z spełnionego zadania! W zakładzie jego nie rozgrywają się walki narodowościowe. O syonistach już wspomniałem — Żydów-Polaków wcale u nas nie ma. O jakiejkolwiek zaś walce z Rusinami, po pierwsze z powodu ich małej ilości, po drugie z powodu zaćmienia ich rozumu, nie może być u nas mowy) cisza... grobowa... — „Niech się młodzież bawi, hula, zapomni o wszystkiem.“ Nie dość na

tem; dyrektor tryumfujący (VI. ranga i coś tam jeszcze), widzący poważne rezultaty swych dążeń, posunął się w swej „iście obywatelskiej“ pracy dalej. Oto zabronił uczniom (co się jeszcze może w żadnym z zakładów nie zdarzyło) urządzenia Mickiewiczowskiego wieczoru i młodzież została pozbawiona jedynej sposobności, w której mogła (pozornie przynajmniej) zamanifestować swe uczucia narodowe.

Nie zostaliśmy jednak niepowodzeniem powyższem całkowicie złamani na duchu. Około 20. stycznia nadarzyła się nam znów sposobność wysłania deputacyi w sprawie obchodu styczniowego powstania. (Za przykładem obu gimnazyów). Przewidywania nas nie zawiodły. Żądaniom naszym znów odmówiono.

. . . .

Nie pozwolono, bo szkoła mogłaby nabrać polskiej cechy, a to w państwie austryackiem nie popłaca. Ale młodzież nie zawsze będzie tej samej co dyrekcya barwy. Przeciwnie życie jej inną pójdzie drogą, a wszystko co cuchnie lizuństwem i niedołęstwem odrzuci precz. Ten dzień starcia się naszego z dyrekcyą zbliża się, a wraz z nim idzie świeży powiew pracy nie dla szkoły i noty, ale pracy wśród samych siebie dla narodu.

B. P.

Bochnia.

Ostatnia korespondencya z Bochni nie dawała obrazu tutejszych stosunków i nie była miarodajną ich krytyką, ale jedynie krótką charakterystyką tej części naszej młodzieży, która się za ludowcową podaje, a nic z ideą narodową — według nich „szowinizmem narodowym“ — nie chce miec wspólneho. I obecna korespondencya nie będzie wyczerpującą.

Musi się na ogół zaznaczyć, że życie nasze w ostatnich czasach znacznej uległ zmianie. Niema już dzisiaj u nas tych, z tak wielką werwą uprawianych, kłótni wyborczych, umilkły nizkie napaści słowne na „wszechpolaków“, a nawet — co najwięcej ciekawe — o ludowcach tu cicho i głucho tak, jakby ich zupełnie nie było.

Bo faktycznie można powiedzieć, że u nas ludowcy jako tacy nie istnieli; byli natomiast pseudoludowcy, oponenci „wszechpolaków“, posługujący się w zwalczaniu tychże najniższymi środkami. Był to żywioł luźnie zespolony, który, gdyby nie było na-

rodowców, nigdyby się zapewne nie złączył — nie miałby do tego żadnej potrzeby. Niktby bowiem nie przeszkadzał tym ludziom w uprawianiu sportów pijackich, lub nocnych wypraw po złote runo. Nic też dziwnego, że ten rozsypowy materyał dzisiaj przekształca sję, wchodzi powoli dzięki świeżym przywódcom w nową fazę rozwoju ideowego, rzuca się mianowicie w objęcia socyalizmu zwłaszcza, że dawną jedyną ideową lekturę „Przyjaciela ludu" może dziś w całej pełni zastąpić zmartwychwstały „Promień".

Dotychczasowy ogół ludowców może nawet nie zauważył, że nastąpiła u ich przywódców zmiana pewna (nieznaczna co prawda) i że on sam się trochę zmienił. To przekształcanie nie skończone jeszcze — ono dopiero się zaczyna, ale tem lepiej, bo zaraz przy wstępie na nowe drogi możemy inicyatorom nowego ruchu rzucić pytanie: Dokąd idziecie? Odpowiedź na to pytanie może uprzytomni im skutki przedsięwziętych kroków Ale bez względu na to, jaka to będzie odpowiedź, niech wiedzą świeżo upieczeni „towarzysze" że nie pozwolimy bezkarnie niszczyć młodege pokolenia, zatruwać mu duszy hasłami międzynarodowemi. Na drodze do niezdeprawowanych serc spotkają nas i nim je zdobędą, muszą wpierw z nami bój stoczyć.

Omawiając ten odłam młodzieży, która się za ludowcową podawała, można także parę słów nadmienić o t. zw. „szarej masie". W skład tej grupy wchodzą jednostki rzeczywiście „szare", bierne, nie wybiegające myślą po za mury szkolne, a trzymające się zdala od wszelkiej „polityki" (co jest bezwątpienia wygodniej!?). Ludziom tym powodzi się wcale dobrze. Małe mają aspiracye i łatwo je zaspakajają: jedni zakuwają się aż do obłędu, drudzy się bawią wybornie — walczyć nie potrzebują, bo nie mają o co i tak w spokoju wiodę senny, błogosławiony żywot człowieka poczciwego.

O dwóch ważnych momentach, jakie zaszły u nas, nie można zamilczeć. Oto w grudniu, gdy ustawa o wywłaszczeniu Polaków była już tematem rozpraw w parlamencie pruskim, zebraliśmy się w czytelni gimn., by dać wyraz oburzeniu na ucisk, jakiego doznają nasi rodacy za kordonem. Zebranie nasze było poważne i nie pozostało bez skutku. W odwecie na gwałty naszych wrogów, postanowiliśmy bojkot pruszczyzny i to postanowienie zaczęliśmy od razu wprowadzać w czyn. — Na

wieść znowu, że wniosek o wywłaszczeniu uchwaliła Izba Panów odbyło się zaraz bezpośrednio manifestacyjne zebranie kolegów 5-ciu klas najwyższych. Po obszernym, a rzeczowym referacie prof. P. uchwalono po krótkiej dyskusyi dwa następujące wnioski:

Młodzież polska gimnazyum bocheńskiego, zebrana w Czytelni dn. 29 br. postanawia:

1) Chcąc dać wyraz smutku i współczucia z powodu uchwalenia ustawy, o wywłaszczenie Polaków w zaborze pruskim, nie wziąść bezwarunkowo udziału w żadnych zabawach karnawałowych;

2) Zająć się najenergiczniej przeprowadzeniem bojkotu towarów pruskich.

I mieliśmy nadzieję, że skoro pierwszy wniosek został przyjęty jednomyślnie nie będzie nikogo ktoby się do niego nie zastosował. Niestety rzeczywistość rozczarowała nas. Znalazło sie bowiem wielu kolegów — wypierających się jak najskrupulatniej „szowinizmu narodowego“ (zapewne w imię postępu i wolnej myśli), którzy zdeptali uchwałę ogółu i urządzili sobie huczne zabawy, na które zbiegli się zawodowi tancerze i rozmaitego pokroju filistrzy (nie brakło nawet godnych koleżków z Tarnowa!!) Przez to dali najlepszy dowód, jak rozumieją solidarność ci, którzy najwięcej o niej mówią i jak odczuwają wielkość nieszczęścia, które obecnie spadło na Naród polski.

Osądzenie tej sprawy pozostawiamy wszystkim kolegom.

O samej Czytelni i nowopowstałej Pomocy kol. nie możemy dziś wiele napisać: odkładamy to na później, przyczem podamy charakterystykę reszty młodzieży i poruszymy sprawy więcej zasadnicze. *Winkelried.*

Wiadomości bieżące.

Nad grobem J. L. Popławskiego imieniem młodzieży wszechpolskiej przemówił kol. Bohdan Winiarski.: „Zmarł wielki w Polsce obywatel, żołnierz w służbie Rzplitej, prorok i apostoł idei państwowej polskiej.

Gdyśmy niedawno w katakombach Skałki składali śmiertelne szczątki jasnowidza wieszcza narodowego, młodzież nie dała wydrzeć sobie zaszczytu niesienia na własnych barkach tej trumny, na którą

były zwrócony oczy całej Polski. Czemu dziś młodzież, w takim dniu, nie zaciągnęła tłumnie warty przy zwłokach ukochanego przez nią człowieka? Czemu nas tutaj garść tylko?

Tragizm losów naszych chciał, że tu w sercu Polski, młodzieży niema, że szukać jej trzeba na obczyźnie dalekiej...

Hołd oddaję zmarłemu imieniem młodzieży wszechpolskiej, gdziekolwiek jest: po tamtej stronie kordonu na ziemiach polskich, czy po obcych rozpruszona krajach, gdyż mimo rozproszenia jedno w nas serce i myśl jedna.

A myśl ta ostatniemi czasy coraz częściej biegła trwożna, niespokojna ku Popławskiemu. Wiedzieliśmy wszyscy, że godziny tego człowieka, wspaniałego twórcy życia są policzone. jednak gdy stało się pewnem ponad wszelką wątpliwość, że „wypełnił się“, nie chcieliśmy, nie mogliśmy temu uwierzyć. Bo dla nas. młodzieży polskiej, był Popławski wzorem żołnierza, obywatela, którego zdawało się, z zajętej placówki wydrzeć nie zdoła nawet śmierć. Wiedzieliśmy, że ma duszę czystą jak łza, twardą, jak djament, że można na Nim polegać zawsze i wszędzie. To też gdy dowiadywaliśmy się o zamiarach narażających w naszem rozumieniu, dobro narodu, uwłaczających naszej godności narodowej — uspokoić nas mogła jedna tylko myśl: Popławski tam jest i czuwa.

Nazwisko jego było dla nas królewskim białym pióropuszem, który nam wskazywał drogę na nieprzyjaciela, sztandarem nieskalanym, pod którym chcieliśmy walczyć. Jemu mamy do zawdzięczenia, że nie błąkamy się dziś po zaklętych ogrodach małej poezyi zatopionej w narcyzowej kontemplacyi własnego wnętrza, że nie daliśmy się pociągnąć gromkim hasłom taniego radykalizmu społecznego, żeśmy się nie odwrócili od Polski.

On sprawił, że nie jesteśmy już ludźmi „bez dogmatu“, dogmatem takim, który On nam wskazał i uzasadnił, jedyną miarą dobra i zła, jedynym sprawdzaniem moralności i postępu — jest dla nas interes narodowy. Dziś nie potrzebujemy go uzasadniać. Dziś mówi nam to samo tkwiący w nas potężny instynkt narodowy, który on obudził i wyzwolił z więzów mędrkowania, doktryn i przesądów.

Jego jest zasługą, że bolesna przepaść między ojcami i dziećmi zupełnie niemal została wyrównana, że młodzież czuje się dziś bez żadnych zastrzeżeń nierozdzielną cząstką społeczeństwa. On nauczył nas rozumieć lud i pracować z ludem dla wspólnej lepszej przyszłości czciliśmy w Nim, jak z ojcem i przyjacielem. czerpaliśmy z Jego przebogatej duszy pełną garścią. „My wszyscy z Niego“.

Dziś, gdy tę trumnę ukochaną oddajemy ziemi, którą Popławski tak gorąco umiłował, zamykamy w sobie żal i ból, każemy milczeć piersi, łkaniem drżącej i miasto trenów żałobnych, chcemy głosić słowa wiary w świetną przyszłość naszego narodu, która była Jego była Jego nadzieją, miłości dla idei Polski niepodległej — która ideą.

A kiedy już staniemy między wami, jako najmłodsi szeregowcy i towarzyszy broni w czynnej służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wtedy iść będziemy zawsze po tej drodze, po której postępować będzie przed nami. jak słup ognisty, pełny duch ś.p. Popławskiego“.

Uwagi o korespondencyach. Korespondencye do „Teki“ dały mi pewien materyał do myślenia i nakłoniły do napisania tych uwag.

Z korespondencyj, szczególnie w ostatniej „Tece“ zamieszczonych łatwo poznać, że większość ich autorów nie rozumie celu korespondencyj. Zdaje im się, że Redakcya „Teki“ stworzyła ten dział na to, aby można tam oceniać zdolności filologa X lub polonisty z mnóstwem wykrzykników i znaków zapytania Takie traktowanie rzeczy prowadzi do zupełnego wyjałowienia rubryki korespondencyjnej. Nie daje nam ona bowiem nic prócz paru uwag, dla ogółu czytelników zresztą obojętnych ze względu na powszedniość tego objawu, o pedagogach-dziwolągach lub cuchnących wstecznością katechetach.

Koledzy piszący te korespondencye zabarwiają je często dziecinną nienawiścią do takich indywidów, zamiast traktować rzecz z objektywnego stanowiska. Przytem nie dają one obrazu całego życia ogółu młodzieży w danej miejscowości. Nie obrazują krążących wśród młodzieży prądów, nie wyrabiają pojęcia o stosunku do społeczeństwa, do Rusinów, do Żydów, nie mówią nic o tem, czy Koledzy zadajecie sobie pracę nad wyrobieniem instynktów społecznych.

W korespondencye powinniśmy włożyć tyle rzeczowego materyału, aby potem można bez uszczerbku dla rzeczywistego stanu, wyrobić sobie pogląd na stosunki całej młodzieży szkół średnich w Galicyi.

Dlatego też korespondencye muszą być wynikiem pracy zbiorowej, na danych statystycznych opartej, rezultatem długiej obserwacyi. Ujęcie kilku szczegółów w barwny epitetami obraz bez dotknięcia rzeczy zasadniczej może się nadać n. p. do „Promienia“, gdzie się młoda młodzież uczy naśladować wielkich ojców z „Naprzodu“ lub „Głosu“, ale nie do „Teki“, która jest organem samodzielnego ruchu wśród młodzieży polskiej, gdzie my sami o sobie stanowić chcemy. Kończę wezwaniem gorącem do Kolegów, abyście nie uważali korespondencyj za literackie wypracowania domowe, ale samodzielne, objektywne ujęcie całego aparatu życia młodzieży szkół średnich.

Korespondent.

Ohyda XX. wieku. Izba panów sejmu pruskiego przyjęła 143 głosami przeciw 111 wniosek Adickesa, żądający przywrócenia mocy prawnej postanowieniom o wywłaszczeniu w myśl uchwał Izby posłów, za wyłączeniem dóbr kościelnych, cmentarzy i zakładów dobroczynnych, ustanowionych do dnia wczorajszego. Następnie uchwalono całą ustawę o kresach wschodnich.

W powiecie koleńskiem gwoli zaokrągleniu i wyrównaniu przestrzeni, która ma tworzyć połać nieprzerwaną lasów, Kurpie zostali wysiedleni z wielu prastarych siedzib i przeniesieni na nowe grunta. Nowym tym osadom nadane zostały nazwy: Siergiejewka, Uljanowo, Siemianowo, Aleksandrowskoje i t. p.

Bojkot towarów pruskich. Z Katowic donoszą do „Katolika“: „Już teraz stwierdzić należy, że bardzo dotkliwie odbił się bojkot na pogranicznych miastach pruskich. Katowice np. stały się główną składnicą towarów pruskich, przeznaczonych dla Królestwa i dzięki temu, podniosły się do rzędu najbogatszych miast na Śląsku. Obecnie minęły dla tego miasta piękne dnie, ponieważ bojkot odjął katowiczanom bardzo wielu odbiorców z Królestwa Polskiego. W przeciągu niespełna półtora miesiąca, a więc od chwili rozpoczęcia bojkotu towarów pruskich, ogłosiły już bankructwo cztery większe firmy w Ka-

towicach. Jak obeznani ze stosunkami handlowymi twierdzą, jest to dopiero początek całego szeregu większych lub mniejszych bankructw, jakie w niedługim czasie mają nastąpić. Obliczają, że w takich składach katowickich, gdzie napływ dzienny wynosił 80 do 100 marek, obecnie bardzo często wynosi zaledwie 10 marek.

Wytrwałości więc!

„Przegląd Narodowy“. W styczniu pojawił się w Warszawie pierwszy numer „Przeglądu Narodowego“, miesięcznika poświęconego zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym, pod kierownictwem Dra Zygmunta Balickiego.

We wstępie zaznacza redakcya, że „jedno z najważniejszych zadań w czasie obecnym — rozwijanie i rozszerzanie myśli teoretycznej, pogłębianie założeń programowych, ujmowanie całości zjawisk i zagadnień życia narodowego, oraz rozbudzanie ruchu umysłowego w tym kierunku — zadanie to leży dziś niemal zupełnie odłogiem. Tymczasem „praca ta nie tylko musi być na nowo podjętą, pod grozą stopniowego popadania naszej myśli politycznej w jednostronność i płytkość, ale muszą być zapełnione jej niedobory, — przeprowadzony bilans lat ostatnich, wysnute z ciężkich doświadczeń wnioski na przyszłość, poddane rewizyi te założenia, które stały się z biegiem czasu ogólnikami bez treści, wprowadzone nowe pojęcia, odpowiadające zmienionemu układowi stosunków“.

Tym brakom pragnie właśnie redakcya „Przeglądu Narodowego“ wedle sił zapobiedz, stwarzając dla czytelników swoich „warsztat, przy którym sama stanie w roli inicyatora i głównego pracownika“. „Chcemy stać się — czytamy dalej — wyrazem kooperacyi myśli pozytywnej i twórczej, nie zaś negatywnej i krytykującej, wyrazem potrzeb umysłowych i dalszego dorobku duchowego tych wszystkich, którzy od lat dwudziestu pracowali w zwartych szeregach nad odrodzeniem narodowem i w tej pracy zdobyli już spory zasób założeń i pewników wspólnych“.

„Przegląd Narodowy“ pragnie jednak zachować niezależność „zarówno od polityki bieżącej — nawet najbliższego mu stronnictwa — jak i od różnych pokrewnych sobie odcieni myśli narodowej“; chce „stać się ich syntezą, wolną od względów taktyki, od wyłączności i jednostronności w ocenie zjawisk naszego życia“.

Wznowienie „Mazura“. Od szeregu lat podejmowano próby stworzenia na naszych kresach północnych choćby zaczątka polskiej prasy peryodycznej. Lecz nigdzie pono sprawa nie napotykała takich trudności jak na Mazurach. W środowisku narodowo-biernem, nadzwyczaj lojalnem względem króla pruskiego i jego rządu, wyznaniowo odrębnem od sąsiednich ziem polskich, nie mającem żadnej tradycyi przynależności do Rzeczypospolitej, rola pisma polskiego, z konieczności drukowanego gotykiem, bo innych liter nie zna — jest zaiste bardzo trudną. Niemniej utrzymanie dla narodu polskiego 400 tysięcznej ludności mazurskiej i rozniecenia w niej na nowo poczucia przynależności do polskości jest rzeczą zbyt ważną, aby w tym kierunku nie należało ponieść znacznego choćby nakładu pracy i ofiar pieniężnych.

Niestety dotąd społeczeństwo nasze zbyt mało wagi i pomocy

udzielało sprawie kresów mazurskich. Wszystkie dotychczasowe próby, podejmowane przez jednostki spełzły na niczem. Upadła „Gazeta Ludowa“, wydawana przez Barkego do 1901 r., upadł „Goniec Mazurski“ w 1905 r. po półrocznem wegetowaniu, wreszcie ostatnio w 1906 założony „Mazur“ w Szczytnie został zawieszony, mimo, że zdawało się, iż będzie miał silniejsze poparcie społeczeństwa, niż tamte.

Obecnie „Mazur“ został wznowiony przez p. Bernarda Milskiego, wydawcę „Gońca Wielkopolskiego“, który jako wytrawny znawca swego fachu, może zdoła utrzymać tak ważny posterunek pracy narodowej. Redaktorem pisma został p. Kazimierz Jaroszyk, dziecko ludu, który znając jego niedolę będzie umiał służyć sprawie mazurskiej z całem oddaniem. Oby poparcie społeczeństwa zapewniło byt trwalszy „Mazurowi“, niż jego poprzednikom. Życzyćby tego należało w imię oczywistego interesu narodowego.

Młodzież wobec akcyi bojkotu towarów niemieckich. We Lwowie dnia 8-go marca w wielkiej sali Czytelni Akademickiej odbył się ogromny wiec polskiej młodzieży szkół średnich.

W obradach wiecu uczestniczyło przeszło 500 gimnazyalistów i realistów. Przewodniczącym wybrano kol. St. Widomskiego, przewodniczącego „Czytelni Akademickiej“ prawie jednogłośnie, bo wszystkimi głosami przeciw kilkunastu młodocianych towarzyszy. Referaty o bojkocie towarów pruskich wygłosili kol. Dreszer i Deryng. Nad referatami tymi wywiązała się ożywiona dyskusya, która chwilami stawała się nawet bardzo burzliwą, dzięki nielicznym lecz nader za to hałaśliwym reprezentantom „Postępu“.

Zachowanie się nielicznych bardzo postępowców było tak karczemne, że nawet tow. B. to spostrzegł i zawstydzony imieniem Redakcyi „Promienia“ prosił młodzież postępową, aby nie zachowywała się, jak zgraja ulicznych pauprów.

Ta nagana publiczna udzielona postępowcom przez tow. B. jakoteż świetne przemówienie końcowe kol. Derynga tak dalece odebrały animusz i werwę postępowcom, że cisi i pokorni jak baranki, głosowali nawet za tymi wnioskami, które w dyskusyi zwalczali. Uchwalono jednogłośnie cały szereg rezolucyj, wykonanie których przekazano Komitetowi Centralnemu, który utworzyli delegaci poszczególnych komitetów gimn. i realnych.

W Warszawie 27 stycznia odbył się wiec młodzieży, na którym uchwalono następującą rezolucyę:

„Zebrana na wiecu dnia 27-go stycznia 1908 roku, warszawska młodzież szkół wyższych, uznając, że zapadłe w Sejmie pruskim i parlamencie niemieckim uchwały o wywłaszczeniu i zgromadzeniach są przejawami walki, którą prowadzi z narodem polskim rząd niemiecki oraz naruszeniem zasadniczych praw do życia — zaznacza swą nierozerwalną łączność z braćmi z pod zaboru pruskiego i solidarność we walce o istotne podstawy bytu narodowego.

Warszawska młodzież szkół wyższych wzywa całe społeczeństwo polskie do energicznej akcyi bojkotowej przemysłu niemieckiego“.

W **Bochni** dnia 29-go lutego odbył się wiec młodzieży gimn. Po referacie uchwalono następującą rezolucyę:

„Młodzież polska gimnazyum bocheńskiego, zebrana w Czytelni

dnia 29-go lutego postanawia: zająć się najenergiczniej przeprowadzeniem bojkotu towarów pruskich".

Wydział Czytelni gimn. wydał również następującą odezwę:

Do Kolegów i Koleżanek!

Gdy cały Naród podniósł czynny protest przeciw brutalnym gwałtom pruskim, gdy wszyscy bez różnicy stanów i przekonań politycznych stanęli do walki z hakatyzmem, bojkotując towary pruskie — i my młodzi nie możemy obojętnem okiem spoglądać na ten żywiołowy odruch, ale musimy wziąć w tej akcyi najżywszy udział.

Nie pozwólmy odtąd, by w naszych rękach znalazły się jakiekolwiek wyroby niemieckie!

Pamiętajmy o tem, że kupując towar pruski, że hasło „Popierajmy przemysł krajowy" nie jest pustym frazesem, ale że głównie od podniesienia ekonomicznego zależy nasz byt narodowy; by zaś ta akcya w całej pełni się udała, musimy wszyscy bez wyjątku przyłożyć do niej rękę.

Idźmy więc młodzi do walki z prusczyzną i okażmy w niej nie tylko młodzieńczy zapał, ale męzką wytrwałość!!

Do dzieła!

Wydział Czytelni gimn. w Bochni.

Sprawa lwowskiego uniwersytetu w komisyi budżetowej. Podczas dyskusyi nad budżetem „szkół wyższych i centralnego zarządu ministerstwa oświaty" wywodzili żale swe poseł Romańczuk i Wasilko.

Poseł Romańczuk oświadczył, że uniwersytet ruski koniecznie trzeba i to jak najprędzej we Lwowie utworzyć. Bez zająknienia zapewniał komisyę, że trzy zasadnicze ku temu warunki: studentów, prace naukowe (!) i odpowiednie naukowe siły nauczycielskie (!) Rusini posiadają.

Na razie żądał niewiele, bo tylko kreowania nowych katedr ruskich i wyłączenia istniejących w oddzielną organizacyę.

Rezolucyi odnośnej jednak nie postawił, bo jak słusznie zresztą zauważył, nie miałaby ona żadnych szans przejścia, tak w komisyi jak i w parlamencie.

Zadowolił się więc tylko oświadczeniem, że „Rusini od swych żądań nie odstąpią i zastosują wszelkie środki, aby je w czyn wprowadzić".

Poseł Wassilko natomiast, mniej rozważny niż Romańczuk uniósł się cokolwiek i zapowiedział nową borbę ruską, gdyby rząd nie poczynił koncesyi Ukraińcom na uniwersytecie lwowskim.

Po za tem opowiadał stare bajki o tem, że uniwersytet lwowski nie jest polskim, bo są na nim katedry ruskie, a nie ma „ustawy co do polskości uniwersytetu", że „Lwów jest jedynem i najważniejszem miejscem na uniwersytet ruski".

Ukraińcy jak z tego wynika, są jeszcze wciąż przy nadziei... nie mogą się pogodzić z losem i zrezygnować z uniwersytetu ruskiego we Lwowie, obawiamy się, że upór ich źle się dla nich skończy, że gotowi nie tylko nie dostać żadnej nowej katedry, ale po najbliższej borbie stracić tych kilka, jakie mają.

Walne Zgromadzenie Czytelni akademickiej odbyło się dn. 4. kwietnia 1908. Sprawozdanie z działalności ustępującego Wydziału, złożył przewodniczący kol. St. Widomski. Nie tyle nad tem sprawozdaniem, ile raczej z powodu tego sprawozdania rozwinęła się ożywiona dyskusya. Wydziałowi udzielono jednogłośnie absolutoryum. Przewodniczącym T-wa wybrano jednogłośnie kol. Stefana Pasławskiego, zastępcą przewodniczącego kol. St. Wasylewskiego, skarnikiem kol. J. Milczanowskiego, bibliotekarzem kol. Bryłę, zast. bibliotekarza kol. Żygulskiego. Następnie wybrano 8 członków Wydziału, Komisyę szkontrującą, Sąd koleżeński, wreszcie delegatów T-wa do Zarządu Domu akademickiego.

VI. Zjazd Ogniwa odbył się w Krakowie w dniach 7, 8 i 9 kwietnia. Obszerne sprawozdanie z obrad Zjazdu umieścimy w numerze następnym.

Konferencya dyrektorów szkół średnich odbyła się we Lwowie w dniach 23 i 24 marca. Z powodu braku miejsca sprawozdanie z przebiegu jej obrad i uwagi nasze o nich i z racyi ich zmuszeni jesteśmy odłożyć do numeru następnego.

Walne Zgromadzenie Ak. Zw. sportowego z łaski Dra Orłowicza już po raz trzeci zajmuje się rozwiązaniem kwestyi, tyle wątwątpliwości wzbudzającej czy należeć do „Ogniwa“ czy też nie.

Dr. O, został dwa lata temu wybrany przez Zjazd do Zarządu Ogniwa. Na stanowisku tem okazał, powiedzmy delikatnie, że jest raczej teorytykiem niż człowiekiem czynu i z tego powodu z Zarządu ustąpić musiał. Zdążył jednakże „gruntownie“ przestudyować sprawy ogniwalne i narosłemi przy tej sposobności refleksyami uracza w chwilach przewidzianych statutem Ak. Zw. sp. swych przyjaciół i wrogów politycznych.

Zarzuty takie: 1. Do „Ogniwa“ nie należy cały szereg (Dr O. mówi 35, my powiemy 20) towarzystw akademickch. W szczególności nie należą do „Ogniwa“, Twa o charakterze postępowym lub socyalistycznym, wskutek czego „Ogniwo“ jest opanowone przez wszechlaków. 2. „Ognawo“ nie spełnia wszystkich zadań zakreślonych statutem n. p. nie wynagradza na drodze konkursu prac naukowych, nie zdołało wprowadzić w szersze użycie akademickich sądów koleżeńskich. 3. Poprzednie zarządy były w całości lub stanowczej większości złożone z wszechpolaków — co się Drowi O. nie podobało; w obecnym zasiadają w połowie „postępowcy“ — lecz znowu Zarząd nie pracuje. Dr. O. sądzie przebiegle, że nieróbstwo Zarządu płynie nie z lenistwa bynajmniej, lecz jest wynikiem wzajemnego unieruchomienia i paraliżowania się dwóch przeciwnych potęg „postępowców“ i wszechpolaków. W każdym razie Dr. O. nie znajduje wyjścia: Zarząd „partyjny“ źle, bezpartyjny, niedobrze. Ceterum censeo wystąpić!

Zarzuty te gdyby z innego, młodzieńczymi uczuciami przyjętego serca płynęły musiałyby zakończyć się apelem do wytężonej pracy dla realizacyi idei „Ogniwa“. W szczególności Dr. O. jako niegdyś przewodniczący „Życia“ i jeden z wybitniejszych pracowników w kole T. S. L. im. Kościuszki wiernym był w imię jedności młodzieży polskiej skłonić oba te towarzystwa do zszeregowania się z ogromną większością. Nie poszłoby zatem zaprawdę opanowanie „Ogniwa“ przez

„postępowców“ vel ludowców (tegoby się chciało Drowi O.) ale, jeżeli przy dzisiejszym układzie sił nie mogą „postępowcy“ uzasadnionych jego działalności postawić zarzutów, to z przystąpieniem każdego T.wa „postępowego“ gwarancya ponadpartyjności wzrasta; niemniej wytwarzają się warunki umożliwiające przybliżenie się do wcieląnia programu maksymalnego, wyrażonego w stutucie.

Ale Dr. O. nie natężał się zgoła w tym kierunku, z czego wynika iż nigdy nie był wyznawcą idei „Ogniwa“, a jeżeli zasiadał w Jego Zarządzie, to jako niejawny ambasador podjadków tejże idei. Niestety takiego charakteru Dra O. swą energię dla odczuwania jednego z towarzystw o charakterze niewątpliwie bezpartyjnym. Czy nadszarpuje ją gwoli uratowania owej bezpartyjności Ak. Zw Sportowego? Nie gdyż ze strony Ogniwa nic tej bezpartyjności nie zagrażało i nie grozi; czyni to jedynie — jak się otwarcie przyznaje — by z czasem „Ogniwo“ stało się związkiem tych wyłącznie towarzystw którym „opinia postępowa“ raczyła nadać tytuł wszechpolskich, i by odebrać mu w ten sposób ogólno-akademicki charakter.

Każdy bezstronny musi to przyznać, że tego rodzaju strategia mija się z prymitywnymi postulatami stawianymi życiu młodzieży, natomiast pokrywa się całkowicie z interesami „postępowców“ naszych. Ggdyby też A. Zw. Sportowy poszedł za drem O. szedłby na rękę „postępowcom“, wszedłby na manowce partyjnego zacietrzewienia.

A. Zw. Sportowy odrzuca już trzeci raz głosami wszechpolaków wniosek dra O. utrzymuje temsamem bezpartyjny swój charakter. Jasnem jest z tego, kto onegoż charakteru i z powodu innych spraw najsilniejszą w Zw. Sportowym będzie podporą.

Konkurs na broszurę o Juliuszu Słowackim.

Zarząd Koła VI. T. S. L. im. Juliusza Słowackiego w Krakowie pragnąc godnie święcić sutletnią rocznicę urodzin wieszcza przez szerzenie znajomości jego życia i twórczości wśród szerokich sfer społeczeństwa, do których kult Słowackiego nie dotarł, postanowił wydać w roku jubileuszowym 1909. odpowiednią publikacyę. W tym celu ogłasza konkurs na napisanie broszury, obejmującej (na 3—4 arkuszach druku w 8-ce) zwięzły, jasno i jak najpopularniej przedstawiony życiorys oraz całokształt poetyckiej działalności, ilustrowanej odpowiednio dobranymi wyjątkami z dzieł poety.

Za najlepszą pracę, odpowiadającą wyżej określonym warunkom, Zarząd Koła ustanawia nagrodę w kwocie 150 koron, zastrzegając sobie wydanie drukiem uwieńczonej pracy nakładem własnym, (za co jednak autor otrzyma osobne wynagrodzenie po 40 kor, od arkusza druku).

Rękopisy, zaopatrzone odpowiednim godłem oraz dołączonem w zapieczętowanej kopercie nazwiskiem i dokładnym adresem autora, uprasza się nadsyłać do Zarządu Koła VI. T. S. L. im. Juliusza

Słowackiego w Krakowie, ul. Floryańska l. 15 (na ręce Antoniego Januszewskiego).

Termin konkursu upływa z dniem 1 lutego 1909 r.

Za Zarząd Koła VI. T. S. L. imienia Juliusza Słowackiego w Krakowie: Marya Skulska, przewodnicząca w. r., Jan Bystrzycki, sekretarz w. r.

POKWITOWANIA.

Na Skarb Narodowy: gimnazyum w Jarosławiu 6 kor.



Prenumerata „Teki" wynosi:

	kwartalnie	Nr. pojed
w państwie austryackiem	1 kor.	40 gr.
w państwie niemieckiem	1 M.	35 fen.
w Królestwie Polskiem i ces rosyjsk.	—	40 kop
We Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	1 fr. 50 ct.	60 ctm.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Józef Browiński.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE.
OD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.